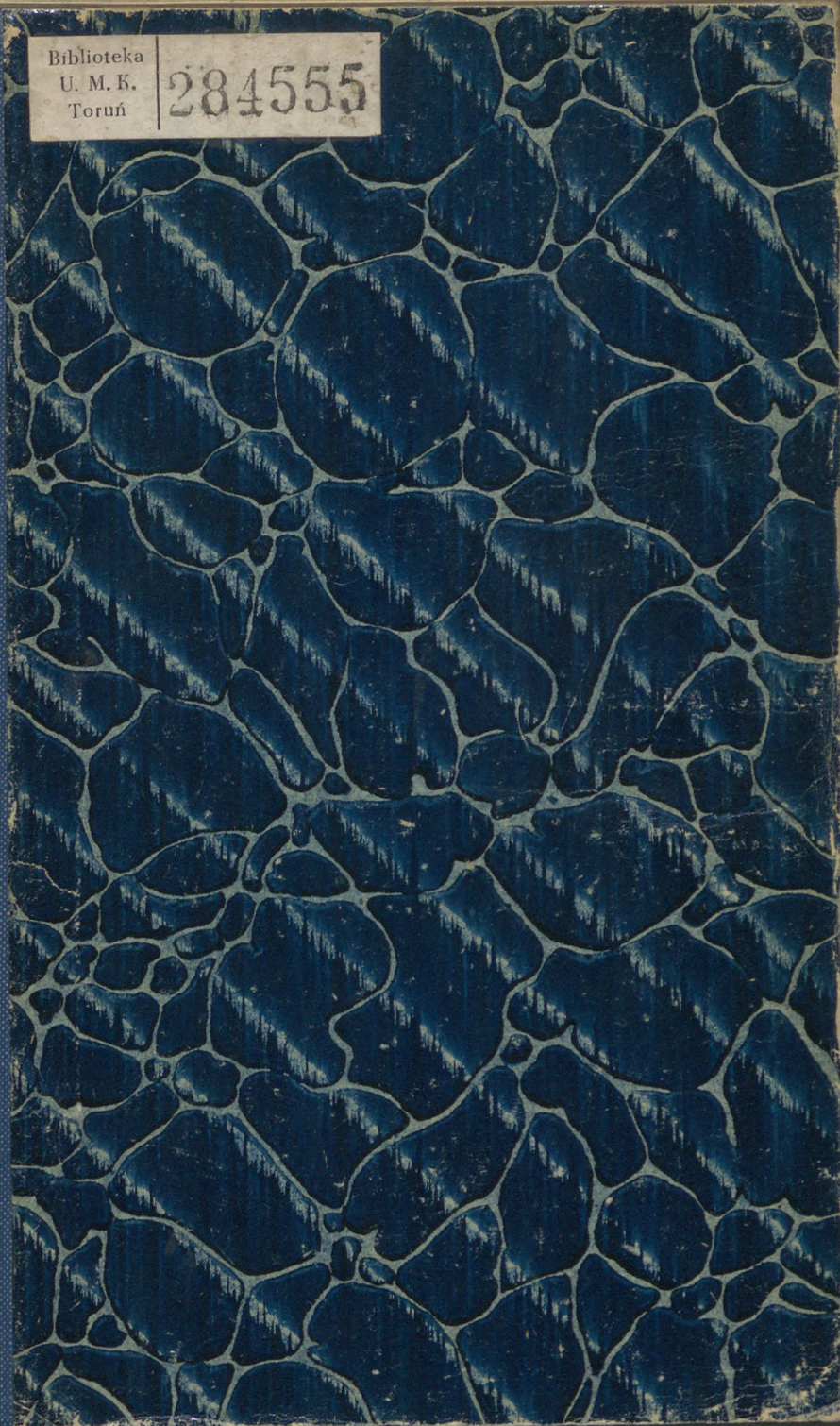
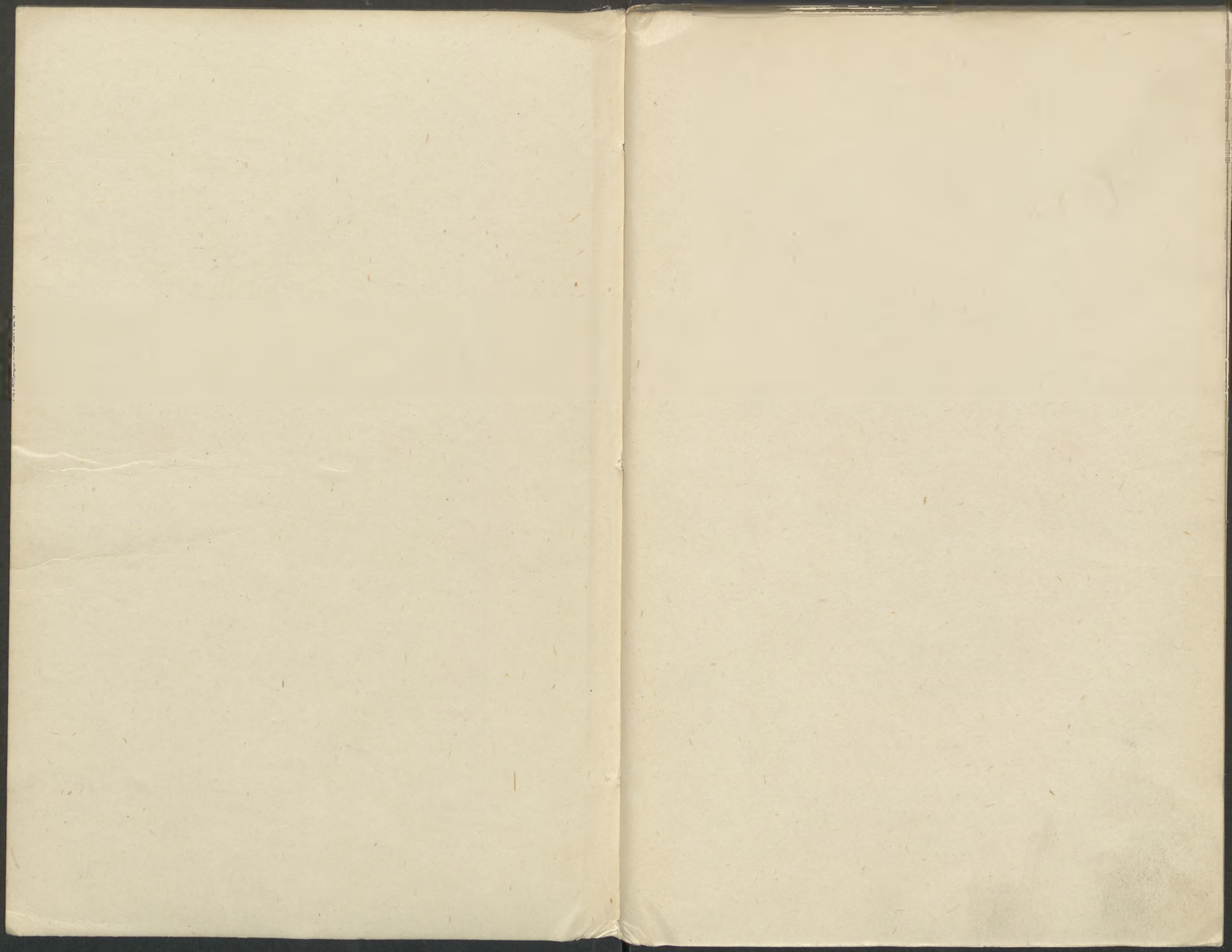


Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

284555





IGNACY MATUSZEWSKI

---

O CO  
WALCZYMY?



NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY NARODOWEJ  
IMIENIA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

1942.

---

*Pamięci Józefa Piłsudskiego  
w Siódmą Rocznicę Zgonu.*

---



284555

D.21081/57

# WOLA POLSKI

## I.

Natrętnie przypomina mi się rozmowa z przed lat niespełna dziesięciu. Rozmowa, którą miałem w Warszawie z p. Hamiltonem Armstrongiem, redaktorem nowojorskich „Foreign Affairs”. Nie prosiłem wówczas mego gościa o upoważnienie ogłoszenia jego poglądów — nie czuję się więc uprawniony do ich powtarzania. Natomiast wolno mi przytoczyć to, co sam mówiłem. Tem więcej, że po tej rozmowie dałem wyraz swym poglądom — w formie bardziej umiarkowanej — w podpisanym przeze mnie artykule „Gazety Polskiej”.

Chodziło o Pomorze. — A oto dość wiernie bieg moich ówczesnych rozważań:

— „Błędem jest, gdy ktokolwiek uważa zagadnienie Pomorza za „drobną” sprawę, za „pomyłkę graniczną” albo za „niesprawiedliwość wobec Niemców”. Jeszcze większym błędem jest przypuszczenie, że sprawę tę da się załatwić w drodze jakiegoś „kompromisu”, t. zn. w drodze ustępstw ze strony Polski. Tragikomiczną zaś naiwnością są pomysły „rozwiązania” tego zagadnienia w drodze głosowań Ligi Narodów, art. 19 Paktu, na jakiejś konferencji, przy jakimś stole obrad, przez głosowania jakichś „mężów stanu”. Co więcej, nawet ewentualne głosowania tak czcigodnych instytucyj, jak parlament angielski, kongres amerykański czy francuska izba deputowanych — też nic tu nie zmienia i do żadnych rezygnacyj nas nie skłonią. Choć, rzecz szczególna, że jednocześnie i Mussolini i Paul-Boncour, nacjonaliści niemieccy i radykałowie francuscy — są zaskakująco jednomyślni w tym punkcie: zastosowania art. 19 do

Polski, dokonania rewizji traktatów kosztem Polski, opłacenia własnych zysków — ziemią Polski, to jednak ani Cezarowe oblicze Mussoliniego, ani grzmiący głos senatora Boraha, ani płomienna wymowa Lloyd George'a, ani nawet tajemnicze szeptu samego Stalina — do niczego nas nie skłonią. Nie ustąpiemy — choćby nam konieczność, szlachetność, obowiązek — postępstw kładły co rano w głowę wszystkie gazety świata, choćby wszystkie miasta kuli ziemskiej manifestowały na korzyść „pokrzywdzonych Niemiec”, choćby zapadły w tej sprawie — co, o dziwo, nie jest wcale wykluczone — jednobrzmiące uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej i III Międzynarodówki.

„A zresztą — czyż dziś świat nie czyni tego właśnie? Czy nie pracuje nad tem aby nas osłabić, Niemcy zaś wzmocnić? Czy Locarno nie było angielsko-francuską próbą kupienia sobie pokoju za cenę krwi i życia ludzi, mieszkających w „granicach drugiego rządu?” Czy wy, Amerykanie, nie sypiecie hojnie złotym deszczem na Niemcy? Czy Stalin nie przytulił u siebie niemieckiego przemysłu wojennego? Czy Anglja i Francja nie wprowadziły Niemiec na stałe miejsce do Rady Ligi Narodów, podczas gdy nam tego miejsca odmówiono. Czy nie jest to wszechstronny nacisk na nas, zmierzający do tego, byśmy się Niemcom poddali? Czy nie mamy codziennie do czynienia z faktami, groźniejszymi, niż najjaskrawsze wypowiedzenia — faktami współpracy z Niemcami przeciw Polsce ze strony wielkich, najczęściej decydujących odłamów opinii Anglji, Francji, Ameryki — oraz ze strony Włoch i Rosji.

„A jednak nie ustąpiliśmy. Mogliśmy i możemy wytrwać — dlatego, że mamy słuszość. Dlatego, że Pomorze — to Polska, dlatego, że bez niego nie moglibyśmy żyć jak ludzie wolni. Dlatego wrzeczcie, że w tym okłamanym i zakłamanym świecie my, Polacy, wiemy, gdzie jest prawda, gdyż jej codziennie dotykamy poranionymi rękami. A prawdą tą jest, że to nie Polska — tylko Niemcy są krajem imperjalizmu i zaborczości. Prawdą jest dalej, że kto chce zatkać gardło wilka, rzucając mu kość na pożarcie — ten, choćby piastował wysokie godności w największych krajach, nie czyni nic mądrego.

„Zrozumiałe jest stanowisko Rosji — Sowiety chcą rozpoczęcia wojny i wiedzą, że osłabienie Polski jest pierwszym krokiem do tego. Można zrozumieć stanowisko Włoch — bo Włochy same boją się nacisku niemieckiego i pragną go skanalizo-

wać w kierunku wschodnim. Stanowisko rosyjskie może być określone jako nieetyczne, jako demoniczne jeśli kto woli — ale daje się ono pojąć. Stanowisko włoskie jest krótkowzroczne, jest tchórzliwe, jest obliczone na krótką metę, ale jest w swojej słabości ludzkiej po ludzku logiczne. Natomiast nielogiczne jest w tej sprawie stanowisko tych, co naprawdę chcą zachowania pokoju — i oto pragną go wzmocnić przez podkopywanie jego fundamentów.

„Wy, szczęśliwi ludzie szerokiego świata, rozumiecie doskonale znaczenie takich punktów jak Singapore czy Panama. Nie rozumiecie jednak, że Polska leży geograficznie i politycznie w miejscu tak samo ważnym, że jej kształt, jej siła są, być może, dla dziejów świata jeszcze ważniejsze.

„Polska leży bowiem między dwoma olbrzymiami ludami, opętanymi przez demony. I Polska — samem swem istnieniem — paraliżuje dwa imperjalizmy, imperjalizmy, których siły zdaleka ocenić nie można. Ponury, szary imperjalizm rosyjski, imperjalizm negacji i nędzy, imperjalizm odnalezienia własnej wartości w poniżeniu innych, imperjalizm oparty na ubóstwieniu liczby i przestrzeni, mnogości i bezkresu — i przeciwstawieniu tej niezliczonej smutnej ilości wszelkiej jakości. I lśniący, drapieżny, chytry, sprawny jak maszyna imperjalizm niemiecki — imperjalizm bałwochwalstwa organizacji, imperjalizm wzorowego więzienia, nowoczesnych koszar... Polska zna je oba.

„Polska zatrzymała w roku 1920 imperjalizm rosyjski, sięgający po władzę nad Europą. Sięgający po władzę nad Europą podówczas z szansami triumfu. Nikt nam w tem nie dopomógł — i mało kto to rozumiał. Ale my wiemy, wiemy z bezpośredniego zetknięcia, że imperjalizm ten chce i będzie władztwa nad światem. Jak wtedy przez Wilno, Grodno, Warszawę wiodła droga do panowania namiestników moskiewskich w Berlinie, Paryżu, Madrycie — a może w Londynie i Waszyngtonie, jak panowała już była Moskwa nad Budapesztem, Lipskiem i Monachjum — tak dziś przez Chojnice, Wejherowo, Kartuzy, przez nieznanne nam miasteczka, uspione wśród jezior, drzemiące wśród lasów — wiedzie niemiecki szlak do władania światem. Tędy właśnie i tędy konieczne. Polska odcięta od morza, Polska powalona na kolana albo Polska zepchnięta do grobu — to cała Europa środkowa i wschodnia w ręku Niemiec.

Jeśli uda się Niemcom ponownie zawładnąć Pomorzem, jeśli uda im się Polskę pokonać lub zmusić do kapitulacji, wówczas „Mitteleuropa” staje się faktem, wówczas władztwo Niemiec rozciąga się bez przeszkód od Bałtyku do morza Czarnego, wówczas blok niemal dwustu milionów ludzi, pracujących pod kierownictwem niemieckim dla Niemiec — staje się ciałem. A to z kolei otwiera perspektywy bez kresu.

„Przez Pomorze biegnie droga do hegemonji Niemiec nad światem.

„Dlatego nie słuchając was, przeciwstawiając się wam, stojąc twardo przy tem, że nic nie mamy do ustąpienia — czynimy rzecz, która i wam służy. Póki Polska istnieje — zarówno imperjalizm niemiecki jak i imperjalizm rosyjski są zahamowane. Ten pierwszy szaniec musi być zdobyty — by dalszy marsz mógł się rozpocząć.

„Zagadnienie wojny i pokoju w Europie nie jest, jak się często myśli, zagadnieniem takich czy innych ustępstw Polski wobec jednego czy drugiego z jej opętanych sąsiadów. Wprost przeciwnie — jest to alternatywa Polski dostatecznie silnej albo Polski słabej. Polska słaba, to właśnie nadchodząca wojna. Polska silna, to olbrzymie wzmocnienie szans pokoju w Europie. Dlatego, że wówczas pierwszy krok każdego z tym imperjalizmów jest trudny. Trudny bezpośrednio w stosunku do Polski silnej. Trudny dalej — bo w oparciu o ten pień — zdolne są do istnienia inne opory. Państwa bałtyckie, Czechy, Węgry, Rumunja — to wszystko tylko przy oparciu o Polskę może się gwałtowi przeciwstawiać.

„Nikt inny w Europie wojny rozpętać nie chce i wojny nie rozpęta — prócz jednego z tych dwóch narodów, jeśli nie obu razem. Ale wojna jednego z nich, czy obu, przeciw Polsce — będzie tylko początkiem. Chodzić w niej będzie o zdobycie pozycji wypadowych. I gdyby Polska wojnę o swoje istnienie przegrała — wówczas do waszych domostw, tak odległych i tak dziś spokojnych, do waszych drzwi, tak napozór bezpiecznych — śmierć ręką kościaną niedługo zapuka.

„To nie jest nasza megalomanja — to jest nasze nieszczęście. Nieszczęściem jest, że żyjemy na otwartym gościńcu historii, na wielkim rozdrożu dziejów. Ani to nasza wina, ani to nasza zasługa — to los nasz tylko. Ale przez krwawe próby, nauczył on nas rozumieć to, czego inni jeszcze nie rozumieją.

Widzieliśmy zbliżka, w ciągu stuleci, jak rodziły się, rosły, powstawały te dwa policyjne uniwersalizmy. Bo to są dziś uniwersalizmy — t. zn. są to imperjalizmy, dążące do ukształtowania na swoją modłę całego świata.

„Tak bowiem dziś już być musi. Planeta nasza stała się zbyt ciasna, by można było na niej stworzyć ograniczoną hegemonję. Kto chce rządzić gwałtem, ten, aby czuć się bezpieczny, musi władać światem. I dlatego Polska jest dziś — zrzędzeniem losu — strażą przednią, pierwszym okopem wszystkich ludów, co nie chcą żyć w niewoli.

„Dlatego odrzucamy i dlatego mamy prawo odrzucać wszelkie sugestje ustępstw w sprawie Pomorza. Dlatego, gdyby nawet Rada Ligi Narodów uchwaliła jednogłośnie rewizję granic Polski, gdyby międzynarodowy korpus ekspedycyjny miał Polskę najechać, gdyby nawet połączone floty Anglii i Ameryki stanęły u naszych wybrzeży, by egzekwować to postanowienie — to i wówczas także walilibyśmy do waszych okrętów ze wszystkich armat, strzelali do waszych żołnierzy z każdego okna. W ten sposób spełnilibyśmy tylko nasz obowiązek wobec samych siebie — i wobec całej ludzkości. Gdyż w naszym najgłębszem przekonaniu — takim protestem dalibyśmy świadectwo trzykrotnej prawdzie: pierwszej — że Polska nie jest i nie będzie objektem handlu i żadnym skrawkiem swej ziemi kupczyć się nie zgodzi; drugiej — że wolności trzeba bronić do końca nawet przeciw ignorancji najmożniejszych tego świata; trzeciej — że nie na nas spadnie odpowiedzialność za katastrofę, jaką musi rozpętać wyzwolenie imperjalizmu niemieckiego”.

## II.

Kiedy prowadziłem tę rozmowę, byłem człowiekiem prywatnym, nie piastującym żadnych godności. Dziś jestem zwykłą uchodźcą. Czy nie trzeba teraz, aby ktoś taki właśnie, na swoją odpowiedzialność, nie powiedział poprostu i wyraźnie tego co myśli, a co prawdopodobnie myślą i inni?

Przecież to teraz p. H. W. Dawson poucza nas dalej („Contemporary Review” z kwietnia 1941 r.), że Pomorze powinno przypaść Niemcom. Przecież to „Times” z dnia 1-go sierpnia 41 r. powiedział, że kierownictwo na wschodzie Euro-

py musi przypaść Niemcom albo Rosji, bo tertium non datur. Przecież to „Times” z dnia 14 lipca 41 r. pisze dosłownie: „Unless Poland were content to become the dependent of Germany — an unthinkable hypothesis whose implications have now been demonstrated beyond the possibility of misunderstanding — close co-operation and association with Russia are essential; and this is a matter of far more vital importance to her than any issue of disputed territorial claims. Russia on her side can afford to be generous”... Przecież pod wpływem tej publicystyki co trzeci Anglik, z jakim się dzisiaj rozmawia, radzi nam życzliwie, byśmy rzekli się na rzecz Rosji „rosyjskich” terenów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej, aby w ten sposób zyskać rosyjską przyjaźń i na Rosji po wojnie oparcie. A niejeden Anglik wraca po dawnemu do sprawy „korytarskiej”, bez którego tak trudno żyć będzie przyszłej „demokratycznej” Rzeszy.

Przecież ostatnie wypadki wywołały taką mnogość wypowiedzi prasy angielskiej w sposób „otwierający” zagadnienie naszych granic wschodnich, że oficjalny „Dziennik Polski” musiał to skomentować następującymi słowy: „Pogład, że na konferencji pokojowej można będzie mówić o granicach, dotyczy, oczywiście, wszystkich państw bez żadnego wogóle wyjątku; jasne jest również, że Polska uważa zagadnienie swoich granic za bezsporne”... Wiceprezes zaś Rady Narodowej, p. Mikołajczyk, — twierdząc, że umowa polsko-sowiecka jest powrotem do stanu prawnego z przed września 1939 roku — z wielkim temperamentem, lecz nie bez pewnej dozy słuszności wykrzyknął: „Chyba tylko wrogowie Polski mogliby inaczej komentować ten punkt układu”.

Nie zarzucam żadnemu z Anglików, wypowiadającemu podobne poglądy, złej wiary albo złej woli. Zbyt dobrze znam ten naród, aby nie wątpić o zupełnej uczciwości wewnętrznej tych nawet, co mówią rzeczy najbardziej dla nas bolesne. Widzę w tem natomiast rezultat nieświadomości i propagandy.

Propagandy! Mój Boże — obecnie w parlamencie angielskim toczą się długie debaty nad tą bronią, której potęgę odczuła sama Anglja tak dotkliwie. A przecież wszystkie niemal poglądy żyjących Anglików na Polskę kształtowały się, musiały się kształtować pod wpływem wrogiego Polsce fałszu. Przecież propaganda antypolska trwa nieprzerwanie od lat niemal dwu-

stu. Przecież zaczyna się od Katarzyny II i Fryderyka II — a kończy się na III Międzynarodówce i wszystkich piątych kolumnach narodowo-socjalistycznych świata.

Kogóż tam niema wśród tych kupionych, albo ideowych oszczerców? Od genialnego nieuka, jakim był J. J. Rousseau, poprzez złośliwe kłamstwa Bakunina, poprzez „L'ordre regne a Varsovie” ministrów czerwonego cesarza, poprzez naukowe wywody Kautsky'ego i kobiecą histerję Róży Luksemburg („nie podległość Polski jest burżuazyjnym wymysłem”), aż do codziennego paszkwilu w „Humanite” albo perjodycznego paszkwilu w „Daily Worker”, ciągnie się — zrodzone w buduarach najcyniczniejszej autokratki świata — oskarżanie Polski o obскурantyzm, malowanie jej jako zacofanego państwa jezuitów, jako siedziby papistowskiej inkwizycji, znęcającej się nad każdym, kto myśli lub pracuje.

A równolegle biegnie inna, niemniej konsekwentna nie propagandy. Z Russem sąsiaduje Metternich, z Bakuninem — hr. Bekendorf, z Napoleonem III — Bismarck, z Kautskym — Luddendorff, z Różą Luksemburg — Alfred Rosenberg, z „Humanite” — „Voelkischer Beobachter”. Bo choć Bismarck dowodzi czegoś wprost przeciwnego niż Bakunin — cel jego jest ten sam: przekonanie opinii świata, że Polska istnieć nie może i nie powinna.

Od 170 lat Rosja i Niemcy — zarówno od strony reakcji jak i od strony rewolucji — atakowały bezustannie Polskę nieopisaną ilością fałszu. Polskę przez lat 130 pozbawioną Państwa, pozbawioną środków, pozbawioną głosu. Od 170 lat nad każdym torysem nachylał się jakiś rosyjski lub niemiecki reakcjonista, by oskarżać Polskę o anarchję i ogłaszać jej śmierć jako zwycięstwo ładu, nad każdym zaś whigiem nachylał się jakiś liberał lub socjalista rosyjski czy niemiecki, by oskarżać Polskę o reakcję i ogłaszać jej śmierć jako zwycięstwo postępu. Wieloma nieprzeliczonymi strumykami śaczyło się i śaczy — kłamstwo o Polsce do każdego uczciwego angielskiego domu?

Czy Anglicy o tem wiedzą? Czy zdają sobie sprawę, kiedy wypowiadają poglądy swoje, kiedy zaś cudze? Czy przeanalizowali skąd wzięły się ich sądy i mniemania o Polsce? Czy je zweryfikowali? Czy nie mają wątpliwości, że to, co mówią, jest obiektywnym i uzasadnionym sądem — nie zaś nieświado-

mem powtarzaniem kłamstw, które wchłonęli, nic o tem nie wiedząc, w ciągu pokoleń?

Wydaje mi się, że ogromna większość sądów angielskich o Polsce jest nieświadomym wynikiem przyjęcia za swoje kłamstw, sączonych przez dziesięciolecia. Warto przeczytać przemówienia członków parlamentu angielskiego w sprawie Polski od dnia uchwalenia konstytucji 3-go maja do dziś. Nie mogą teraz tego uczynić. Ale przecież z ułamków, jakie zostały mi w pamięci, wydaje mi się, że widzę jak stopniowo zmieniał się ton i ginęło zrozumienie Polski. Dla ludzi pokolenia Burkego — zabór ziem polskich był poprostu bezprawiem; dla ludzi pokolenia lorda Curzona — powrót tych samych ziem do Polski stał już pod znakiem zapytania. Od przyjęcia Kościuszki w Londynie po zwolnieniu go z kazamat petersburskich — do antypolskiego strajku robotników w portach angielskich wówczas, gdy ponownie pułki rosyjskie, jak niegdyś pułki Suworowa, podchodziły pod Warszawę — długa psychiczna praca w kolejnych pokoleniach została skutecznie przez propagandę niemiecką i rosyjską dokonana. Jakże inaczej rozumieli znaczenie Polski w Europie posłowie parlamentu angielskiego w roku 1831 a nawet w roku 1863, a jakże inaczej w roku 1918. I później.

Przeciętny kulturalny Anglik, otwierający co rano wspańnięte pismo, jakim jest „Times”, miał szanse dziewięć razy na dziesięć trafić na informacje albo na przemilczenia zagadnień polskich, wychodzące zgodnie z Petersburga i Berlina, z kół reakcyjnych i z kół czerwonych. W wieku XIX częściej tak było niż w wieku XVIII, w wieku XX częściej niż w wieku XIX. Przez ostatnie dziesięciolecia przed wybuchem poprzedniej wojny Paryż był czasem ideowym, czasem zakupnem echem Petersburga, Rzym — dość posłusznym echem Berlina. Cały kontynent zdawał się wołać to samo. Jeśli się nie mylę, przed wojną 1914 roku — wśród znakomitych korespondentów „Times'a”, których godzi się nazwać ambasadorami opinii angielskiej w stolicach świata, jeden tylko — naprawdę szczególnie znakomity — Wickham Steed odkrył Polskę, Polaków i zagadnienie polskie, które stało się potem — nieprzewidziane — głównym wynikiem przebudowy Europy.

Tylko w ten sposób — brakiem informacji lub złą informacją — można wyjaśnić sobie dziwaczne pojęcie o Polsce, jakie tak często spotyka się wśród najlepiej do nas usposobionych

Anglików. Jakim-że bowiem to może być kraj, gdzie o 100 km. na północ od jego stolicy zaczyna się teren „niemiecki”, o 150 km. na wschód od stolicy, w Brześciu, teren „rosyjski”, o 200 km. na południe od stolicy, koło Rawy Ruskiej, teren „wątpliwy”, o 200 km. na zachód od stolicy, koło Krzyżborka, znów teren „niemiecki”... I jakim zadziwiającym cudem ten kraj, złożony w pojęciu tak wielu ludzi dobrej woli, właściwie ze stolicy tylko i „wątpliwości” — może dzisiaj, zajęty całkowicie, mieć jeszcze armję nie mniejszą, niż niektóre dominja, mieć lotnictwo wielokrotnie większe, niż jakikolwiek inny z okupowanych narodów, mieć wśród swoich aktywów około 10 procent wszystkich samolotów, strąconych w walkach powietrznych nad Anglią? Jedno z dwojga musi tu być nieprawdą: albo ta Polska, uznawana tylko w rogatekch Warszawy, albo to wojsko polskie, które co dnia Anglja ogląda, to lotnictwo, co pod niebem Londynu czuwa.

Niegdyś Joseph Conrad, człowiek, który znał i kochał Anglię jak Anglik, ale który rozumiał Polskę jak Polak, wystąpił, aby sprostować błędy opinii angielskiej co do Polski. Pył pokrył jego słowa. A jednak, gdyby był wysłuchany — kto wie czy nie inaczej potoczyłyby się dzieje.

Ironja historii nie jest tylko dziełem przypadku. Jest w niej zawsze coś znacznie głębszego. Czyż nie jest ironją, że Anglja weszła, że wejść musiała — po Wersalu, po Locarno, do wojny jako sojuszniczka Polski? Że Gdańsk, właśnie przez angielskich mężów stanu stworzony, przez nich Polsce odebrany, przez jej wysokich komisarzy faworyzowany — stał się formalnym powodem wybuchu kataklizmu? Czy nie jest ironją, że po latach „wątpliwości”, Anglja dobyła miecza, by bronić polskich praw do Pomorza?

To nie jest przypadek. To jest tylko w chwili próby nagle odsłonięta prawda. Okazało się, że Conrad i Chesterton przewidywali lepiej niż angielscy politycy. Gdy Anglja stanęła twarzą w twarz z imperjalizmem niemieckim — stało się jasne, że jedynym narodem środkowej Europy, który potrafi oprzeć się groźbie, który wyżej ceni wolność niżli spokój, który wierny jest swojej misji dziejowej — to Polska. Gdzieindziej gromkie słowa roztopiły się, jak śnieg na słońcu. Wielki cień Hachy przeszedł po Europie środkowej i wschodniej od Bukaresztu aż do Rygi. W dniach kryzysu Anglja odczuła, że najbardziej je-



dnolitym, najbardziej zwartym, najmniej moralnie był ten kraj właśnie, o którym najbardziej wątpiła, który sama tak długo osłabiała. Ten kraj, ten jeden chyba, który później w ciągu dwóch lat okupacji przez dwa największe kolosy kontynentu, przez dwa najokrutniejsze systemy ucisku — nie wydał swego Quislinga ani w jednym, ani w drugim zaborze.

Przez dwa stulecia zatrutowana propagandą Anglja odmiała Polsce siły. I tylko tam ją w godzinie próby znalazła. Wszystkie przesłanki polityki angielskiej w stosunku do Polski od roku 1918 — okazały się fałszywe. Wszystkie je przekreślił traktat polsko-angielski z dnia 25-go sierpnia 1939 roku.

Ale z fałszu, w który wierzyło się zbyt długo, trzeba się wkońcu wyrąbywać mieczem.

### III.

Podziwiam szczerłość prasy angielskiej. Niema w niej nic z dwuznaczności, nic z wstydlivosti. Układ polsko-sowiecki z dnia 30 lipca z. roku wywołał dwie odmienne interpretacje w sprawie granic. Polska intepretacja oficjalna twierdziła, na zasadzie „pacta sunt servanda”, że punkt pierwszy tego układu jest przywróceniem stanu prawnego z przed września 1939 r. a więc przywróceniem granic ustalonym traktatem ryskim. Sowiecka interpretacja oficjalna, według artykułu „Izwestij” z dnia 3 sierpnia 41 r., stanęła na stanowisku, że sprawa granic polsko-sowieckich jest otwarta. W tej nieprzyjemnej sytuacji, kiedy między dawnym a nowym sprzymierzeńcem wynikła, na-za jutrz po podpisaniu układu, tak poważna różnica zdań w tak poważnej sprawie — prasa angielska nie okazała zakłopotania. W ogromnej większości i z całą otwartością opowiedziała się za tezą sowiecką. Co więcej, w kilku wypadkach doradzała nam, aby po wygranej wojnie poddać się przyjaznemu rosyjskiemu kierownictwu.

Szczerłość prasy angielskiej jest godna nie tylko uznania lecz i wdzięczności. Pozwala ona bowiem wiedzieć — i przewidywać. Zarazem szczerłość ta obowiązuje. Obowiązuje do wzajemnej szczerości.

Powiem więc zupełnie otwarcie, że stanowisko zajęte przez większość prasy angielskiej uważam za błędne. Gdyby ta błędna ocena publicystyczna stała się decyzją polityczną — wolno

przypuszczać, że skutki takiej mylnej postawy mogłyby się okazać katastrofalne dla przyszłej organizacji Europy. Uważam to stanowisko większości prasy angielskiej za wynik nieznamomości historii Europy środkowej i wschodniej. Uważam je, co gorzej, za wynik zupełnego braku znajomości Polski i Polaków.

Czego nas uczy historia? Uczy, że w ciągu ostatniego tysiąclecia tylko przez 135 lat, jakie upłynęło od pierwszego rozbioru Polski do jej zmartwychwstania — wielki obszar ziem ścielących się między morzem Bałtyckim i Karpatami utracił własną fizjognomję polityczną. Utracił własną fizjognomję polityczną podzielony i zajęty częściowo przez Niemcy, częściowo przez Rosję. W ciągu wielu wieków przedtem, w ciągu wszystkich wieków historycznego życia tych obszarów przed rozbiorem Polski — plemiona a później ludy i narody tam mieszkające — broniły się krwawo, uparcie i skutecznie zarówno przed wchłonięciem ich przez Rosję, jak i przed wchłonięciem ich przez Niemcy.

Jak dalece mocna jest wśród ludów, mieszkających na tym obszarze niechęć do poddania się kulturze bądź niemieckiej, bądź rosyjskiej — wskazuje niezaprzeczalny fakt, iż po 135 latach niewoli Polski, które to lata były zarazem i latami niewoli innych ludów — z chwilą odbudowy Polski i one powróciły do wolnego życia. I to powróciły do wolnego życia bynajmniej nie wskutek decyzji odległych konferencyj — ale ho-  
daj wbrew tym decyzjom. W walkach, jakie prowadziły w latach 1918 i 1919 choćby Łotwa i Estonia jednocześnie przeciw Niemcom i Rosji, jest wiele prawdziwego eposu, eposu, który uczy, że na tych obszarach słowo Rosja i słowo Niemcy są właściwie tem samym słowem: niewola.

Kto chce myśleć historycznie, ten nie może z okresu niemal tysiącletniego pamiętać tylko ostatnich — a właściwie przedostatnich — lat 135. Nie może tembardziej, że pomimo upływu owych lat 135 pierwszy wstrząs przywrócił na tych obszarach układ polityczny, znacznie bardziej przypominający poprzednie długie stulecia, niż owych szczególnych lat 135.

W wyniku poprzedniej wielkiej wojny, w wyniku nieoczekiwanym i nieszukany przez nikogo z tych, kto wojnę zaczął i prowadził — większość obszarów, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, powróciła do własnego życia, oddzielając się od Rosji i oddzielając się od Niemiec. Tego

chcieli ci tylko — bezbronni wówczas i niewolni — co na obszarach, ciągnących się od Bałtyku do Karpat i morza Czarnego od wieków zamieszkiwali. Widać chcieli tego mocno, skoro to właśnie się stało. Głęboka, nieprzyzwyczajona obcość duchowa, jaka dzieli od początków życia historycznego na tych obszarach — plemiona słowiańskie i niesłowiańskie, wyrosłe na kulturze zachodnio-rzymskiej, od bizantyjsko-mongolskiej kultury i psychiki rosyjskiej; głęboka, nieprzezwyyczajona obcość rasowa i psychiczna, jaka dzieli te plemiona od rasy germańskiej i zaborczej psychiki niemieckiej — znalazły tu, nieoczekiwany niemal przez nikogo, wyraz polityczny. Wyraz ten nie był identyczny z prawnym układem stosunków, jaki na tych terenach panował przez długie wieki, gdy Rzeczpospolita Polska była Państwem Związkowym tych ludów. Ale faktyczny układ stosunków niewiele się od dawnych wzorów odchylił. W istocie bowiem — jak od wielu wieków przedtem, od wieku piętnastego już niepodzielnie — tak w wieku dwudziestym znów Polska stała się ośrodkiem oporu wszystkich tych ludów przeciw naciskowi ze wschodu i z zachodu. Z jej upadkiem — i ich wolność rozplynęła się jak dym.

Jeśli przeszłość uczy, że od początków historycznego życia obszarów, położonych między Bałtykiem a Karpatami i morzem Czarnym, ludy zamieszkujące te obszary opierały się zarówno wchłonięciu przez germanizm jak i zalaniu przez Rosję, jeśli wskazuje dalej, że jedyną trwałą formą polityczną, w jakiej dawały wyraz swej woli niezawisłości, było Państwo Polskie — to dzieje owych szczególnych lat 135 także czegoś uczą. Zdają się one mianowicie dowodzić, że jedynie w wypadku połączonego wysiłku Niemiec i Rosji można te żywe odrębności rasowe, duchowe i kulturalne ujarzmić i obezwładnić. Tylko brutalny podział i brutalnie prowadzona zjednoczonymi siłami Niemiec i Rosji eksterminacja — były w stanie owej, przez wieki żywej, woli ludów tego obszaru odebrać zewnętrzny wyraz. Natomiast żadna próba wchłonięcia czy poddania sobie tego, nie tylko geograficznego lecz przede wszystkim historycznego obszaru, przez jednego z zaborców — nie udała się nigdy. Nie udała się Rosji ani uosobionej przez Katarzynę II, ani uosobionej przez Aleksandra I, ani uosobionej przez Lenina. Nie udała się Niemcom ani podczas prostackich usiłowań Lu-

dendorffa, ani podczas — największej w rozmachu i stylu — próby, podjętej przez Hitlera w okresie 1936 — 1939.

Wobec każdej z takich prób Polska, desygnowana niejako przez historję mandatarjuszka wszystkich tych obszarów — stawiała opór. Opór wobec każdego z zaborców na tyle skuteczny, że musieli się łączyć, aby go złamać.

Dlatego z historycznego punktu widzenia opinja „Times'a", że „leadership" w Europie wschodniej może należeć, albo do Niemiec albo do Rosji — jest jedną z największych niedorzeczności, jaką można było napisać.

Albowiem tylko wspólnie Niemcy i Rosja były w stanie opanowywać wolne ludy mieszkające wielomiljonowym pasem między niemi. Ujarzmienie możliwe było przez podział. A to dlatego, że ludy te nie chcą poddać się ani kierownictwu niemieckiemu, ani kierownictwu rosyjskiemu. Alternatywa „Times'a" „albo Rosja albo Niemcy" wywołała ten sam odruch oburzenia — bądź widoczny, bądź niewidoczny — od Konstantynopola poprzez Warszawę aż do Sztokholmu. Bo dla myślącego obserwatora — wrześniowa walka Polski na dwa fronty, jednocześnie przeciwko Niemcom i przeciwko Rosji, i długotrwała turecka neutralność w tej wojnie — są dwiema formami tego samego zjawiska. Jest to negatyw i pozytyw tego samego obrazu, dwa bieguny tej samej woli — woli zachowania prawdziwej niezależności zarówno wobec rosyjskiej jak i niemieckiej żądzy władania. Jest to tragiczna i pogodna wersja tej samej odwiecznej baśni. Szkoda tylko, że wyjaśnienia ambasadora brytyjskiego, słusznie przekreślające alternatywę „Times'a", zostały złożone tam, gdzie tragizm tej alternatywy nie został przeżyty. Wydaje się — co w niczem Turcji nie uchybia — że w tej sprawie właśnie, istniał moralny przywilej sterczącej kikutami zburzonych murów ku sprawiedliwemu niebu Warszawy nad pogodną jeszcze Ankarą.

#### IV.

Najbardziej zadziwiającem jest, czemu logiczny autor wywodów „Times'a" nie pomyślał, dlaczego taka prosta i taka logiczna rzecz jak, nieunikniony rzekomo, wybór „albo Rosja albo Niemcy" — czemu to się nie stało, choć miało mniej więcej tysiąc lat czasu, by się stać? Czemu, do diabła, Polska w ciągu

tysiąca lat ani przez godzinę nie poddała się dobrowolnie kierownictwu niemieckiemu czy rosyjskiemu? Czemu nigdy nie weszła „in close association” z tym lub tamtym z tych sąsiadów? Czemu walczyła bez przerwy, nawet w najtrudniejszym okresie 135 lat niewoli? Przypisanie tego tylko przekornemu charakterowi Polaków — jest doprawdy zbyt płytkie.

Jeśli Polska w ciągu tylu wieków nie weszła ani do wspólnoty rosyjskiej ani do wspólnoty niemieckiej — to dlatego, że wejść do nich nie mogła. Nie mogła zaś dlatego, że od początku swego historycznego istnienia Polska należy do innej wspólnoty.

Polska należy do wspólnoty zachodnio-europejskiej, mimo, że znajduje się na wschodzie. Kto wie czy ta antynomja nie jest główną przyczyną tragizmu jej losów. Ale tragizm walk tej daleko wysuniętej awangardy dał Europie Zachodniej — i pod Lignicą i pod Cecorą i pod Smoleńskiem i pod Wiedniem i pod Warszawą i na stu innych polach bitew — swobodę wzrostu i rozwoju.

Polska należała i należy do wspólnoty zachodnio-europejskiej... To znaczy, że Polska żyła od początku swego historycznego istnienia temi samymi ogólnymi zagadnieniami, jakimi żyła wspólnota zachodnio-europejska. Bo „Commonwealth” narodów Europy Zachodniej nie zaczyna się z powstaniem Ligi Narodów. Przed reformacją Europa Zachodnia była — pomimo wszelkich różnic regionalnych — znacznie pełniejszą wspólnotą duchową, niż kiedykolwiek później. Polska żyła — zdaleka — tem samym życiem, jakim żyły Anglja, Francja, Włochy; Polska kształciła się na tych samych księgach, tych samych wzorach, tej samej Biblii i tym samym Plutarchu. To nie jest przypadek, że uniwersytet krakowski powstał w tym samym okresie, kiedy powstały Sorbona, Oxford, Padwa — i o tyle stuleci wcześniej niż uniwersytet petersburski. Tak samo nie jest przypadkiem, że w Wilnie i we Lwowie podróznego z Zachodu przywita znajomy gotyk, prawdziwy gotyk i renesans — którego napróżno szukałby w bizantyjskiej Moskwie, w kopjowanym Petersburgu. Polska żyła życiem wspólnoty zachodnio-europejskiej duchowo i politycznie. Jak w każdym narodzie tej wspólnoty, te procesy, które nazywamy Średniowieczem, Odrodzeniem, Wiekiem Oświecenia — przebiegały w sposób odrębny i własny. Ale były to te same procesy. Każdy z wielkich prądów duchowych, od krucjat i Św. Franciszka poprzez refor-

mację aż do epoki oświecenia — przepływał przez mózgi i serca polskie. W formach ustrojowo-politycznych były w Polsce, podobnie zresztą jak w Anglji, odrębności większe może niż w życiu duchowym — brak np. okresu oświeconego absolutyzmu. Wolno również przypuszczać, że niedorozwój okresu feudalnego i liberalno-kapitalistycznego w Polsce — czyli okresów, z których pierwszy kształtował poczucie hierarchji jako zjawiska naturalnego, drugi zaś poczucie odpowiedzialności indywidualnej — jest główną przyczyną niedomagań życia politycznego Polski współczesnej. Mimo wszelkich różnic jednak linja rozwoju biegła analogicznie do zasadniczej linji rozwojowej Europy Zachodniej.

Jakaż może być wspólnota takiego kraju z Rosją? Z Rosją, która żyła innem, odmiennem, dalekiem życiem przez całą swą historję? Jak znaleźć łączność duchową między Polską i krajem, którego Średniowiecze jest tatarskie, który nie zna Odrodzenia, w którym „Oświecenie” promieniuje z Piotrowej olbrzymiej pięści, szarpiącej brody bojarskie? Jakież może być wspólżycie polityczne ludów, które znały nadmiar swobód i zbytek wolności — z krajem, gdzie od zarania dziejów, bez przerwy, bez zmiany, aż po dziś dzień trwa ustrój nieoświeconego absolutyzmu? Absolutyzmu teokratycznego niemal, bo ubóstwienie cara i obalenie Boga jest właściwie tak samo nałamywaniem mas, aby i to co jest boskiego także Cesarzowi oddały. Gdzież znajdziemy w dziejach wspólnoty zachodnio-europejskiej postaci analogiczne do Iwana Groźnego, do Łże-Dymitra, do Piotra I, do Mikołaja II, do Rasputina, do Sawinkowa, do Stalina? Niema podobieństw — bo gdzieindziej każda, największa nawet z tych postaci, byłaby niepodobieństwem. Kulturalna Anglja na pewno czyta Dostojewskiego i zachwyca się nim. Słusznie. Ale nie dosyć go czytać. Trzeba zrozumieć, że to co pisze, że jego „Biesy” — to jest rzeczywistość. Ma ona nie tylko estetyczne, ma ona polityczne istnienie. Wydaje mi się czasem, iż po dziś dzień, iż do tej godziny, nikt w Europie zachodniej nie wierzy, że to nie są egzotyczne opowieści — tylko że to jest naga i żywa prawda. Być może, że to jest prawda piękna, wspaniała, tragiczna — ale człowiek wspólnoty zachodnio-europejskiej nie może w niej żyć. Chciałbym aby każdy polityk angielski z tych zwłaszcza, którzy nam doradzają „ściśle złączenie z Rosją”, wyobraził sobie, czy mógłby osobiście przenieść się do „Sieła

Stepanczikowa", żyć w Petersburgu z „Winy i kary", egzystować realnie w świecie Stawroginów, Wierchowienkich, Myszkinnów, Raskolnikowów, czy mógłby zgodzić się pozostać na zawsze, nie jako turysta, nie jako widz, ale jako człowiek w atmosferze Karamazowych? Być może, większość polityków angielskich, udzielających całemu narodowi przyjaznej rady, by się w tę realność zanurzył na wieki — nie zna wogóle Dostojewskiego. Ale w takim razie zdanie ich o sprawach rosyjskich jest tyle warte co opinia czteroletniego dziecka o astronomji.

Nie chcę wchodzić w ocenę, w wartościowanie różnic polsko-rosyjskich. Chcę tylko powiedzieć, że są to różnice wyrosłe w ciągu stuleci, różnice na stulecia nie do przełamania. „Association" polsko-rosyjska, to samobójstwo jednego z tych narodów. Przed czterema wiekami, kiedy wojska polska obozowały na Kremlu — Rosja, wbrew rachubom politycznym części bojarstwa, oparła się latynizacji, która była nieuniknionym wynikiem polskiej dynastji. Z tego właśnie oporu wyrosła własna dynastja Romanowych, w tem jest podstawa jej sensu i sens jej trwałości. W kilkaset lat później Polska oparła się, niejednokrotnie, rachubom politycznym tych Polaków, którzy próbowali jakąś wspólnotę polsko-rosyjską zorganizować. Oparła się wiedzona tym samym instynktem samozachowawczym. Tragiczny los Stanisława Augusta, spotykającego smutną śmierć w licho poślacanam więzieniu Petersburga; los Adama Czartoryskiego, detronizującego brata swego cesarskiego przyjaciela, w czasie wojny z Rosją, będącej ostatecznym skutkiem wszystkich jego usiłowań; los Wielopolskiego, człowieka na miarę Cavoura, odepchniętego przez własny naród — w ciągu jednego stulecia trzy straszliwe przykłady, że niema najmądrzejszej rachuby politycznej, którą możnaby prowadzić wbrew instynktom narodu. A wreszcie — tak niedawno — życie Dmowskiego, odsuniętego aż do śmierci, mimo wszystkich wartości i atutów, od realnej władzy w Polsce zmartwychwstałej — czyż nie jest ponownem świadectwem, że nawet nie zrealizowanym programem zbliżenia z Rosją nie można igrać w Polsce? Rozdwojenie prądu narodowego i tysiące słabości, jakie stąd dla nas wynikły, z tego właśnie źródła bierze swój początek. Ostateczne wyzwolenie z tej antynomji wymagało całego pokolenia.

Współżycie Polski i Rosji jest możliwe tylko przez separację. Tylko kiedy jeden kraj od drugiego, jeden naród od dru-

giego oddziela wyraźna, nieprzekraczalna linja, kiedy życie nie przenika się nawzajem, kiedy z innych zrodzone początków po innych, niezależnych wzajem biegnie torach — tylko wtedy, gdy oba państwa rozgrodzi wyraźna granica, dzieląca od zarnia życia historycznego nie tylko dwa narody, ale dwa różne światy — tylko wtedy możliwe jest dobre sąsiedztwo. Wszelkie zatarcie, wszelkie zakwestjonowanie tej linji — oznacza walkę. A więc oznacza wojnę.

Tyle wieków historii tego właśnie uczy. Oznacza wojnę.

Politycy mogą nie lubić historii. Ale powinni o niej pamiętać.

## V.

W prostackiej logice ludzi, dla których polityka — sztuka, rozstrzygająca o całym układzie życia ludzkiego — jest rzeczą wymagającą mniej umiejętności, niż farmaceutyka czy weterynarja, wniosek będzie prosty: „skoro nie z Rosją, to z Niemcami". Tam niema już tych różnic — te same gotyckie kościoły wznoszą się w Krakowie i w Norymberdze, w Wilnie i w Akwizgranie, podobne ratusze stoją w Zamościu i w Salzburgu. Jeśli spierać się można o przynależność Kopernika i Wita Stwosza do Niemiec czy do Polski — to dowód, że w kulturalnem życiu, w prądach duchowych musiał istnieć głęboki paralelizm...

Nie byłoby nic fałszywego, niż taki „logiczny wniosek". Polska bowiem prowadzi tę samą walkę na wschodzie i na zachodzie.

Oczywiście, Niemcy należą do wspólnoty zachodnio-europejskiej. Oczywiście, są jej współtwórcami. Ale nie chcą do niej należeć.

W mylnej ocenie tego faktu tkwi przyczyna wielokrotnych i wciąż powtarzanych błędów polityki mocarstw zachodnich. Przez tyle wieków Zachód przywykł uważać Niemcy za członków swej wspólnoty, że nie może ani pojąć ani uwierzyć w to, co się stało. Bezustannie wraca przypuszczenie, że to tylko zła klika — niegdyś junkrów, dziś narodowych socjalistów — opanowała w niewytłumaczony sposób 80 milionów Niemców i przymusza ich do popełniania niezrozumiałych zbrodni. Wystarczyłoby zatem wyzwolić „dobrych Niemców" z pod panowania szaleńców, aby wrócili oni znowu do dawnej wspólnoty.

A wówczas — aby zaspokoić ich zrozumiałe ambicje, aby za-  
dość uczynić ich potrzebom — można, a kto wie czy nie nale-  
ży dać im mandatu całej wspólnoty zachodniej w stosunku do  
wschodu Europy.

Poczucie (zatracającej się, z niezrozumiałych dla Anglii  
czy Francji przyczyn) wspólnoty — leży jednakowo u źródeł  
faworyzowania Republiki Weimarskiej, kredytów dla Niemiec,  
przedterminowej ewakuacji Nadrenji, traktatu w Locarno, an-  
gielsko-niemieckiej umowy morskiej, zaproszenia Rzeszy do  
Ligi Narodów, projektu paktu czterech, umowy monachijskiej.  
To samo poczucie znalazło wyraz w prowadzeniu wojny — po-  
czynając od zajęcia R.A.F.'u rozrzucaniem proklamacyj, które  
miały obudzić „dobrych Niemców”, poprzez „armistice” fran-  
cuski, oparty na wierze w to, że zwycięzca w ogólnym interesie  
wspólnoty potrafi umiarkować swój triumf — aż do umowy an-  
gielsko-rosyjskiej, organizującej sojusz wojenny w stosunku do  
„National Sozialistische Deutsche Arbeiter-Partei — nie zaś w  
stosunku do Państwa Niemieckiego.

Jest w tem wszystkim pewna doza słuszności. Mikrosko-  
pijna niechybnie — ale jest. Niewątpliwie każdy z prądów, nur-  
tujący Europę zachodnią, ma wśród Niemców swoich pobra-  
tymców. Niewątpliwie każdy Anglik, czy Francuz, czy Włoch,  
czy Amerykanin — może odnaleźć „swojego” Niemca, z któ-  
rym mówić będzie wspólnym językiem.

To przecież co się stało, to że w ciągu niecałego stulecia  
Rzesza po raz trzeci napada Europę, po raz drugi rozpętuje  
wojnę światową, po raz dziesiąty łamie uroczyste zobowiązania,  
odrzuca, jako niewystarczające, najponętniejsze oferty — to nie  
jest, to nie może być przypadek. My, ludzie Europy Zachodniej,  
mieszkający na jej wschodzie, wiemy o tem oddawna.

Naród niemiecki powstał z bronią w ręku przeciw wspól-  
nocie Zachodu właśnie dlatego, że do niej należał i że do niej  
należać nie chce. Nie tylko z przyczyn natury patologicznej zro-  
dziło się okrucieństwo, jakim Niemcy przerazili świat — nim  
się doń nie przyzwyczaił. Nie tylko z sadyzmu niszczy się bez  
potrzeby Zamek królewski w Warszawie, nie tylko z barbarzy\*-  
stwa czyni się z królewskiej sypialni Św. Jadwigi na Wawelu  
miejsce odchodowe dla żołdactwa. Jest w tem objaw tej decy-  
zji, która kazała palić książki po placach miejskich, która uczy  
dzieci denuncjować rodziców. Nie żartem i nie z samochwał-

stwa tylko Hitler mówi o nowem millenium. Naród niemiecki  
nie chce być członkiem wspólnoty zachodnio-europejskiej —  
gdyż musiałby w niej zasiadać „inter pares”. Dlatego musi tę  
wspólnotę zamordować. Bez matkobójstwa — niema dlań moż-  
ności władania. Jeśli uznaje się pewną wspólnotę — trzeba u-  
znawać jakieś wspólne prawa, jednakowe dla wszystkich jej  
członków. Wtedy można tylko współwładać — nie władać.  
Dlatego zniszczenie całej kultury zachodnio-europejskiej — od  
tablic Mojżesza, od kodeksu Justynjana, poprzez wszystkie przy-  
kazania chrześcijańskie, przez wszystkie lata wspólnych dzie-  
jów, wspólnych prac, aż do zniszczenia materialnych śladów  
tego na ziemi — to jest warunek prawdziwego zwycięstwa Nie-  
miec, warunek istnienia nowego millenium.

Ta walka, nim stała się walką o władanie światem, była  
walką o władztwo nad duszą narodu niemieckiego. Trwała dłu-  
go, nim skończyła się zerwaniem z Zachodem. My właśnie zna-  
my ją od początku. Wiemy to, czego nie wiedzą i nie rozumie-  
ją nasi sojusznicy, bo oglądaliśmy z bliska, od załążka, jak ro-  
sły głowy tej hydry. Przed pół tysiącem lat przecięliśmy pier-  
wszą jej gardziel.

Nad każdym z miast angielskich wisi dziś groźba, nad każ-  
dą kobietą, nad każdym dzieckiem nachyla się ten sam cień  
ponury. Nie swastyka, nie przemijająca oznaka partji — ale  
odwieczny czarny krzyż podboju, czarny krzyż śmierci na każ-  
dem ze skrzydeł razem z nocą nadlatujących nad spokojne do-  
my Anglii — to jest stary znak wojny ze wspólnotą Zachodu.  
W cieniu tego krzyża rozciągnęły się cmentarzyska połabskie,  
litewskie, mazurskie. Pod tem godłem wzrastały Prusy Wschod-  
nie — pięść w żelaznej rękawicy wsunięta w nasze wnętrzo-  
ści. Te znaki szumiały na sztandarach wojennych, kiedy Bis-  
marck ogłaszał w Wersalu drugie Cesarstwo. Tym znakiem zna-  
czone pociski spadły przed ćwierćwieczem na Londyn, jak nikała  
zapowiedź tego, co teraz się stało. I dzisiaj to, co łączy napraw-  
dę naród niemiecki — to jest tamto, dawne, pełne historii, peł-  
ne wspomnień, okryte laurem zwycięstw, skrwawione w rzekach  
krwi cudzej przecięcie czarnych linii — krzyż śmierci.

Anglja zna go jako namacalną rzeczywistość od siedmiu  
kwartałów. My znamy go od siedmiu wieków.

Jeśli Polska nie weszła w bliższy związek z Niemcami —  
to dlatego, że wejść nie mogła. Nie tylko z powodu różnic ra-

sowych, gdyż — podobnie jak ona — opierały się zespoleniu z Niemcami inne ludy, plemienne zgoła odmienne, jak Litwa. To co się nie stało w ciągu prawie tysiąclecia — widać stać się nie mogło. — Niemcy bowiem na wschodzie zawsze były tem, czem są dzisiaj Niemcy hitlerowskie dla świata.

Nie tu miejsce na analizę, jak z małego zakonu wyrosła potęga, sięgająca po glob cały. Ale jedno jest pewne: te same hasła, te same metody, te same zasady, które dziś przerażają świat Zachodu — były zawsze bronią Niemiec na wschodzie. Dziwna mieszanina cnót i zbrodni, podstępów i bohaterstwa, okrucieństwa i ładu, fałszu i posłuszeństwa, cynizmu i uniesienia, wytrwałości i obłędu, krzywoprzysięstwa i pobożności — cechowała tak samo elektorów brandenburskich, jak Fryderyka II i jego następców, jak Bismarcka, jak Ludendorffa, jak Hitlera. To tylko się zmieniło, że w każdym etapie zakon krzyżacki coraz bardziej rozrastał się w Niemczech samych, zmieniając formę — coraz bardziej własną treścią nasycał wszystko co niemieckie. Aż dzisiaj stał się Niemcami. Wojna o Niemcy została ostatecznie przez wspólnotę zachodnią przegrana. Dziś trzeba wygrać wojnę z Niemcami. Wojnę o Europę. Wojnę o coś więcej jeszcze: wojnę o samo istnienie kultury europejskiej.

Niema wątpliwości, że Niemcy są kultury tej największym, bo świadomym wrogiem. Uderzają nie naosłep, ale umiejętnie. Matkobójcy łatwiej odszukać serce matki, niż obcemu mordercy.

Podstawą i istotą kultury Zachodu jest wierność słowu, jest — przez Rzym starożytny stworzona — świętość kontraktu, nienaruszalność zobowiązania zawartego w dobrej wierze. W tem prostem, niczem niezastąpionem zjawisku, że człowiek może ufać słowu innego człowieka — i nie zawieść się na tem — zamknięta jest treść kultury zachodniej.

Chrześcijaństwo uczyniło ją pełną i powszechną. Od słów: „Oddajcie Cezarowi co jest cesarskiego, a co boskiego — Bogu” — od tych słów dopiero rodzi się na ziemi człowiek wolny. Człowiek posiadający sumienie. Od tej chwili zdjęta zostaje z ludzi wszechmoc władzy i zostaje włożony na nich ciężar odpowiedzialności wobec czegoś ponad władzę wyższego, a we własnych ich sercach bezustannie przytomnego.

Od tej chwili słowo, dane przez człowieka człowiekowi, uzyskuje sankcję nadprzyrodzoną, której żadna władza uchylić

nie może. Podstawą stosunków międzyludzkich staje się nienaruszalna umowa wolnych ludzi.

Może śmieszna jest próba zamknięcia w dwóch zdaniach zjawiska tak potężnego jak kultura Zachodu. Jedno wszakże słuszność zdań tych potwierdza. To mianowicie, iż przeciw tym właśnie zasadom — przeciw transcendentalnej wartości zobowiązania i przeciw suwerennej niezależności sumienia — skierowany jest duchowy wysiłek Niemiec. Wysunięcie praw narodu niemieckiego ponad wartość najuroczystszych przyrzeczeń, przekreślenie bezpośredniego stosunku między człowiekiem a Bogiem i powrót do przedchrześcijańskiego ubóstwiania wszechmocnego państwa, odrzucenie powszechnej i bezwarunkowej wartości tamtych zasad — to jest zarazem przyczyna i skutek porzucenia i przeciwstawienia się przez Niemcy wspólnocie zachodniej.

## VI.

We wrześniu 1939 roku upadł — po rozpaczliwej obronie — napadnięty z dwóch stron i zalany zbrojnemi masami nowych barbarzyńców najdalej na wschód wysunięty szaniec tej kultury. Ledwie dwa lata minęły od tego wrześniowego ranka, kiedy pierwszą krew swoją oddali tam ludzie — i oto kultura Zachodu trwa jeszcze tylko na ostatnich małych skraweczkach Europy, broni się jeszcze w ostatniej — przez morze obronnej — twierdzy starej Anglii, a żyje już tylko swobodnie poza Europą, na lądach Ameryki, Afryki, Australji. Pozatem — od wschodnich brzegów Atlantyku aż do Pacyfiku, od Dunkierki aż do Władywostoku — rozciąga się olbrzymia przestrzeń, z której kulturę tę realnie wygnano. To znaczy, że na tych obszarach setki milionów ludzi codzienną próbą zwykłego doświadczenia sprawdzają, że możliwe jest bytowanie nawet wtedy, kiedy odrzucono to co zdawało się do życia równie niezbędne jak powietrze, woda i chleb, kiedy odrzucono Boga, wyszydzono świętość słowa ludzkiego, przekreślono sumienie.

Kiedy — w takiej chwili — z murów ostatniej fortecy Europy odzywa się głos, mówiący że „w przyszłości, tam na wschodzie, gdzie obecna wojna się zaczęła, gdzie przez wieki trwał najdalszy nasz szaniec, strażnica naszej wiary — tam w przyszłości panować mają albo obcy, albo wrogowie” — to

głos taki jest nie tylko dowodem braku świadomości, jaki jest cel toczącej się walki, ale jest zarazem dowodem braku siły moralnej. W egoizmie, co każe opuszczać dalekich braci, w samolubstwie, co unika zobowiązań sięgających poza najbliższy interes, co wyrzeka się wspólnoty gdy wymaga ona wysiłku — w tem jest coś więcej niż błąd. Jest słabość.

Ci, co jak autor artykułu „Times'a” stawiają dla wschodu Europy alternatywę „albo Rosja — albo Niemcy”, są defetystami. Australia oddająca „dla świętego spokoju” Singapore — to beznadziejna i do niczego nie prowadząca kapitulacja. Wielka Brytania rezygnująca z Suez — to kapitulacja. Wspólnota zachodnia wyrzekająca się Polski — to kapitulacja.

Tak to widzimy i tak to będziemy nazywali.

Bo wreszcie nie trzeba zapominać, że w tej wojnie my, Polacy, także bierzemy udział. Że mamy swoje tej wojny cele i że nie mamy zamiaru się ich wyrzekać.

Można zakwestjonować każde rozumowanie, można postawić znak zapytania nad każdym dowodem. Ale poza rozumowaniami i dowodzeniami są jeszcze fakty. Jednym z takich faktów jest wola Polaków.

Jak każdy inny z nas potrafię chyba dokładnie powiedzieć, co czuje, co myśli, czego chce i o co walczyć będzie każdy Polak.

Wydałoby się nam rzeczą potworną, gdybyśmy po zwycięstwie nad Niemcami mieli wyjść z tej wojny uszczupleni czy okrojeni, gdyby za wszystkie lata walki i cierpień chciano nam zapłacić krzywdą.

Niema ziemi polskiej na sprzedaż, niema ziemi polskiej do odstąpienia, ani kawałka, ani płachetka, ani dla wrogów, ani dla miłości sprzymierzeńców.

Ta Polska, którą wojna ostatnia zastała, jest to Polska mała, jest to Polska najmniejsza, jaka kiedykolwiek, jako państwo niezawisłe, istniała. Granice tego państwa, układane i uznawane w okresie absurdałnego niemal przerostu zasady etnograficzno-językowej nad prawami historii, nad wskazaniem strategii, nad zdrowym rozsądkiem nawet — są granicami, w których naród polski ledwie oddycha. Są to granice kompromisu — nie zaboru. Granice kompromisu na zachodzie — gdyż delegaci angielscy czuwali w Wersalu, by Polska nie poszła za daleko. Granice świadomego kompromisu na wschodzie, uczy-

nionego dla trwałości pokoju — bo wówczas gdy traktat ryki podpisywano, wojska polskie stały znacznie dalej na wschód od linii, jaką Polska dobrowolnie przyjmowała.

Polska przyjęła ten kompromis i Polska go uszanowała. To inni przekroczyli te granice. Spotkali opór, który trwa i trwać będzie aż do końca — trwać będzie aż do zwycięstwa, albo aż do wyćpienia narodu polskiego.

Polska odrzuciła pokusy. Odmówiła przepuszczenie wojsk sowieckich do Niemiec, kiedy zdawało się, po zamachu Kappa, że pomoc z zewnątrz może dać zwycięstwo niemieckim komunistom. Odrzuciła pokusę wspólnego z Niemcami marszu na Rosję, odrzuciła rolę Włoch na wschodzie Europy, nie skapitulowała z niezależności za cenę cudzej ziemi. Ale dlatego właśnie ma poczucie, że jej własna ziemia jest nietykalna, że jej granice są poświęcone nie tylko przez umowy, lecz i przez jej dobrą wiarę.

Wreszcie te ziemie są polskie. Polski jest Lwów, za który — od strzał tatarskich, od szabel tureckich, od kul austriackich, od bagnatów rosyjskich — oddało życie więcej Polaków, niż dziś miasto to liczy mieszkańców. Polskie jest Wilno z Matką Bożą w Ostrej Bramie, z sercem Piłsudskiego śpiącym na Rossie. Nasze są poleskie równiny i mokradła, skąd Traugutt wyruszył do walki, skończonej na wysokiej warszawskiej szubienicy. Polski jest biały Krzemieniec, schylony razem ze Słowackim nad Ikwą, polski Nowogródek między dwoma księżycami, polskie cmentarze i lasy i każdy oddech tej ziemi tak samo tutaj, jak w Poznaniu, jak w kopernikowskim Toruniu. To wszystko cośmy zebrali po 135 latach niewoli z Polski wielokrotnie większej. To wszystko, ta mała, ta najmniejsza Polska, Polska odbudowana po tylu latach podziemnego bytu najskromniej, najpowszechniej, najostrożniej. Przecież gdy się rodziła — uczyli ją wszyscy moi skromności i opamiętania, jak niedoroślą dziewczynę. Jak niegrzecznemu dziecku przepisali poniżające prawa...

Ale przez lat 20, przez wojnę wygraną bez pomocy, przez dzieje lat ostatnich nauczyliśmy się niejednego. Dziś wiemy, że wielkie są nasze błędy, ale nie mniejsze, może większe, są błędy innych. Wiemy, że ustępujemy niejednemu liczbą i bogactwem — nie ustępujemy nikomu odwagą i jakością.

Dlatego Polska obecna nie zgodzi się na kuratelę. Nie zgodzi się na żadne ograniczenie suwerenności, które miałyby ją objąć, nie dotykając innych.

Tembardziej i tem więcej Polska nie zgodzi się na dyskusowanie jej terytorjów. Żołnierz i lotnik polski walczy dziś o całość Imperjum Brytyjskiego, nie rozważając czy i gdzie granice tego Imperjum zakreślone są zgodnie z jego osobistymi upodobaniami. — Tego samego żądamy dla siebie.

Powiedzieć trzeba więcej jeszcze. Polska nie ustąpi. Dopóki istnieć będzie żołnierz polski, dopóty strzelać będzie we łby zaborcy tak samo pod Lwowem jak pod Grudziądzem, tak samo w Zbąszyniu jak w Stołpcach — wszystko jedno czy na tym łbie będzie hełm stalowy, czy śpiczasta czapa. Nie dlatego odrzucaliśmy hitlerowskie propozycje „drogi przez Pomorze”, plebiscytów na Pomorzcu — aby z kimkolwiek dyskutować na podobne tematy inaczej, niż ogniem karabinów maszynowych.

Francja została pokonana, bo uznała się za pokonaną. Anglja nie zostanie pokonana, bo nie uzna się za pokonaną, choćby ta wojna trwać miała całe stulecie.

My pokonani nie jesteśmy. Co więcej — wiemy z własnych dziejów, że potrafimy walczyć przeciw wszelkim rachubom, przez dziesiątki lat, doznawać porażki po porażce — i wreszcie zwyciężyć. Jeden jest tylko sposób, aby zmusić naród polski do wyrzeczenia się wolności czy ziemi — wytepić ten naród. Innego sposobu niema.

Przez 135 lat walczyliśmy — pozbawieni broni, w podziemiach, zapomniani, samotni. Nazajutrz po wyzwoleniu, znów samotni, stawiliśmy zwycięsko czoło jednemu z zaborców. W 20 lat później — świadomi tego co czynimy — podjęliśmy, jedyni w tamtej stronie Europy, wyzwanie największej potęgi militarnej świata. Wobec tych straszliwych faktów — dziecinną naiwnością byłoby przypuszczenie, że naród polski można „namówić” do kapitulacji. Do jakiegokolwiek kapitulacji.

Polska uważa się za równorzędnego sojusznika Anglji, Polska, jak Anglja, ma swoje cele w tej wojnie i żądać musi, by były one uszanowane. Cele te są skromne — niema w nich nic z zaborczości. Polska żąda, by przywrócona została wolność, całość i suwerenność wszystkim jej ziemiom. Polska musi wymagać, aby w przyszłości bezpieczeństwo jej zostało zapewnione przez naprawę granic z Niemcami, przedewszystkiem przez od-

cięcie pięści wsuniętej w nasze wnętrzości: Prus Wschodnich Polska wreszcie nie może się zgodzić, aby losy ludów z nią sąsiadujących, a dziś podbitych czy obezwładnionych — rozstrzygane były bez niej, lub wbrew niej.

To wszystko. To niewiele. Ale nic tu niema już do ustąpienia.

Taka jest wola Polaków. Wszystkich Polaków. Ponadto — to także jest słusność.

Kto podpisywał sojusz z Polską, ten tę wolę, nie ukrywając wcale, akceptował.

Mała, najmniejsza Polska wchodziła w tę wojnę. Może z niej wyjść powiększona albo nie wyjść wcale. Ale nie może wyjść z niej pomniejszona. Bo broni przed takim wyrokiem nie złoży.

(Lizbona — 20-go sierpnia, 1941)

Drukowane 5. X., 41 w „Wiadomościach  
Polskich” w Londynie.



# Frazesy czy prawdy?

## I. Polska cała.

„Polacy walczą o Polskę całą i wielką, wolną i niepodległą”. Czy to jest frazes, czy prawda?

Urzędowi publicyści i tu i w Londynie uznali to zdanie za „zdawkowy frazes, pozbawiony wszelkiej treści wewnętrznej”. Jeden scharakteryzował to, jako „sienkiewiczowską swadę”, inny uznał artykuły, dające wyraz temu przekonaniu, za „głos z tamtego świata”, jeszcze inny żalił się na „tyranję słów”. Urzędowo zaliczono do „miedzi brzęczącej” takie określenie, jak: tysiącletnia tradycja, misja dziejowa, a nawet samodzielność. Co więcej ukuto zarzut, że: „odmienianie słowa Polska przez wszystkie przypadki, tysiącletnie tradycje, dziesięć wieków historii” — to jest: „rekwizytornia środków... wypranych ze wszelkiej treści politycznej i społecznej” a używanych tylko dla „wywoływania odpowiedniego nastroju”.

Ponieważ istotnie sędzę, że Polacy walczą o Polskę całą i wielką, wolną i niepodległą — więc spróbuję powiedzieć po prostu, jak każde z tych słów rozumiem.

Walczymy o Polskę całą. To znaczy, że walczymy o każdy skrawek ziemi, jaki należał do Polski w dniu wybuchu wojny. To znaczy, że uważamy za otwartą przez wojnę jedynie sprawę granicy między Polską i Rzeszą i chcemy tę granicę zmienić wedle naszej woli i na naszą korzyść. Inne zaś granice Polski uważamy za nienaruszalne. To znaczy dalej, że z tej nienaruszalności czynimy dogmat naszej polityki międzynarodowej, probierz w naszych stosunkach z innymi narodami. To znaczy z kolei, że odmawiamy każdemu prawa dyskusji na temat cało-

ści Rzeczypospolitej — tak samo, jak odmówiliśmy prawa takiej dyskusji Hitlerowi.

Walczymy o Polskę całą. To znaczy, że uważamy za ważne i wiążące umowy międzynarodowe, zawarte z nami, w przedmiocie granic, przez inne narody świata. Uważamy te umowy za ważne i wiążące nie tylko nas, lecz tak samo innych. Domagamy się zatem od narodów sojusznicznych, które, jako jedno z hasel obecnej wojny, wysunęły zasadę poszanowania raz danego słowa — aby same słowo swoje szanowały. Domagamy się tego ze szczególną mocą, tam, gdzie słowo to było dane Polsce. Było zaś ono dane: jeśli chodzi o **uznanie całości terytorjalnej Polski** — przez wszystkie państwa sprzymierzone, jeśli chodzi o **zapewnienie nietykalności granicy z Polską** — przez ZSRR, jeśli chodzi o **obronę całości terytorjalnej Polski** — przez Wielką Brytanię.

Nie mamy zamiaru żadnego z tych państw zwolnić z danego przez nie słowa. Polacy bowiem swego słowa danego innym — uczciwie dotrzymali i dotrzymują. Lotnicy polscy giną dziś w obronie angielskiej stolicy, żołnierze polscy walczą o zwycięstwo sojuszników na afrykańskiej ziemi i nawet jeńcy polscy szykują się do obrony wolności Rosji, to jest wolności tego kraju, co bezprawnie ich więził i barbarzyńsko torturował. Naród polski wywiązuje się z zaciągniętych zobowiązań. Czyniąc tak, ma prawo i ma obowiązek wymagać od innych tego samego. Jeśli wojna obecna nie skończy się naruszeniem całości terytorjalnej Wielkiej Brytanji ani całości terytorjalnej Stanów Zjednoczonych — to **tak samo**, zupełnie tak samo, **nie może** zakończyć się uszczupleniem całości terytorjalnej Polski.

Walczymy o Polskę całą. To znaczy, że żądamy od naszych sojuszników, aby uznali odbudowę Polski całej i nienaruszonej za jeden z celów wspólnie prowadzonej walki. W czasie zeszłej wojny odbudowanie nienaruszonej terytorjalnie Belgii było pierwszym warunkiem zawarcia pokoju. Musimy żądać, aby odbudowa nienaruszonej terytorjalnie Polski była pierwszym warunkiem przyszłego pokoju. Mamy za sobą nie tylko literę prawa — lecz i słuszość. Swoje zobowiązania walki z Niemcami aż do zwycięstwa Polska wypełnia nie tylko formalnie. Za swoją wierność nie tylko literze sojuszy, lecz najgłębszej ich treści — Polska zapłaciła i płaci najwyższą cenę: płaci nie tylko krwią swoich żołnierzy, ale męczeństwem całego na-

rodu. Niema żadnej przyczyny, aby przemilczać tę prawdę, że — wśród narodów, których ziemie zostały okupowane — naród polski jest **jedynym** narodem, co odrzucił wszelką formę współżycia i współpracy z najeźdźcą. To zaś upoważnia nas do powściągliwego, lecz stanowczego stwierdzenia, że z **moralnego** punktu widzenia wszelka próba uszczuplenia Państwa Polskiego — z jakiegokolwiek powodu i pod jakimkolwiek pretekstem podjęta — byłaby szczytem niesprawiedliwości i wskazywałaby, że niema istotnej różnicy między moralnością Hitlera i moralnością jego przeciwników.

Walczymy o Polskę całą. To znaczy, że oparci zarówno o **prawo**, jak i o **słuszność**, oparci jednakowo na **traktatach** i na **ofiarach**, na cudzych zobowiązaniach i własnych zasługach — mamy zdecydowaną wolę odparcia wszelkich zamachów na całość Państwa Polskiego. Odrzucamy więc każdą propozycję, zmierzającą w kierunku rewizji naszych granic — bez względu na to, od kogo propozycja ta wychodzić będzie. Na każde ultimatum, domagające się ustępstw z naszej ziemi — odpowiemy tak samo, jak to samo żądanie odpowiedzieliśmy Hitlerowi: to znaczy odpowiemy **zbrojnym oporem**. Odpowiemy tak, choćby nawet opór ten był fizycznie równie beznadziejny, jak opór stawiony we wrześniu połączonym siłom Niemiec i Rosji.

Że to nie są słowa tylko, ale uczciwa prawda — na to dowody znajdzie każdy, kto zechce, w dziejach Polski. Żołnierz polski nie był i nie jest najemnikiem. Żołnierz ten walczył zawsze wiernie i do ostatka po stronie tych, z kim zawarł sojusz. Ale żołnierz ten jako wroga potraktuje, — tak jak traktował zawsze w dziejach — każdego, kto na jego Ojczyznę, na całość Jej i niepodległość podniesie rękę. Niedawne to są dzieje, kiedy żołnierz Pierwszej Brygady szedł za druty niemieckich obozów koncentracyjnych, kiedy żołnierze formacyj wojskowych w Rosji walczyli z bolszewikami pod Orszą, pod Bobrujskiem, pod Mińskiem, pod Mohylowem i kiedy żołnierze Drugiego Korpusu umierali w bitwie, gdzie jeden Polak przeciwko stu walczył Niemcom, w bitwie pod Kaniowem.

Nie dlatego bowiem **pierwsi na świecie** odrzuciliśmy pokusy Hitlera, nie ulękliśmy się groźby wojny, ruiny i zniszczenia i odmówiliśmy Hitlerowi targu o ziemie polskie — nie dlatego przeżyliśmy wojnę, ruiny i zniszczenia — aby inaczej potrakto-

wać hitlerowskie żądania, jeśli to nie Hitler, lecz kto inny je wysunie.

Takie jest stanowisko Polaków w sprawie całości ziem Rzplitej. Stanowisku temu jesteśmy obowiązani dawać wyraz jasno i niedwuznacznie wobec wszystkich. Jesteśmy obowiązani tak czynić, aby uniknąć w przyszłości groźnych nieporozumień — nieporozumień brzemiennych **nieuniknioną katastrofą**.

Jesteśmy obowiązani czynić to, — choćby się to nasze stanowisko spotykało z niezrozumieniem czy niechęcią, choćby pociągało za sobą osobiste dla nas niewygody, ofiary czy cierpienia.

Wedle prawdziwych, zdaje się, opowiadań — w październiku 1939 roku, po zajęciu Warszawy, Niemcy zwrócili się do Władysława Studnickiego z propozycją, aby utworzył Rząd polski współpracujący z Niemcami. Studnicki, człowiek przeszło siedemdziesięcioletni, przez całe życie zwolennik zbliżenia polsko - niemieckiego — odpowiedział wstępnym warunkiem: żądaniem wycofania wojsk niemieckich ze wszystkich polskich terenów. Został wywieziony do Berlina — i nie wrócił już stamtąd. Co się z nim stało — nie wiadomo.

Dla Studnickiego **całość** ziem Rzplitej polskiej nie była frazesem. Czy wolno komukolwiek z Polaków być mniej stanowczym i mniej odważnym od tego starca?

## II. Polska Wielka.

Walczymy o Polskę wielką. Czy to jest także puste słowo?

Walczymy o wielką Polskę — to znaczy walczymy o Polskę, która rozstrzygnie ostatecznie na swoją korzyść wiekowe zmaganie z naporem niemieckim.

To nie są tylko piękne, gromko dźwięczące wyrazy. To jest historyczna możliwość.

Rzesza w granicach przedwojennych liczyła 65 milionów mieszkańców — Polska 35 milionów. Potencjał przemysłowy Rzeszy był dziesięciokrotnie wyższy od potencjału polskiego. Rzesza była bogata, nietknięta przez wojnę, urządzona i nasycona kapitałem angielskim i amerykańskim. Polska była uboga, wyniszczona przez zabory i niewolę, spalona i zrabowana przez dwie wojny, odbudowująca się bez pomocy kapitałów zachod-

nich, które do Polski przychodzić nie chciały, a jeśli przychodziły to na lichwiarskich warunkach. Słowem — Niemcy były potężne, a w porównaniu z nimi Polska była słaba. Dziś Niemcy są jeszcze potężniejsze, krwawiąca zaś Polska jeszcze słabsza. Czyż można ten wyrok historyczny odwrócić?

Można.

Narody nie są martwymi szeregami cyfr. Narody to nie są wielkości niezmiennie. Narody są to żywe organizmy, które rozwijają się i potężniają — albo przestaną rosnąć i zastygają w bezruchu, a nawet niekiedy zasychają, jak chore drzewa. Trudne do uchwycenia dla powierzchownego obserwatora wewnętrzne siły narodów: siły duchowe i biologiczne, wyrażające się we wzroście lub stagnacji — potężniej rozstrzygają o biegu historii, niż zwykliśmy myśleć. Między Francją Napoleona, na której obalenie skoalizowana Europa zużyła lat 15 i Francją Petaina, której nie ocalił sojusz z Imperjum Brytyjskiem — jest nie tylko ta różnica, jaka istnieje między Napoleonem i Petainem, lecz inna, jeszcze ważniejsza, ta mianowicie, że Francja Napoleona liczyła 26 milionów, podczas gdy Anglja miała ich 14, Prusy około 8, Austria zapewne nie więcej jak 15 — Francja zaś Petaina liczy niespełna 40 milionów, podczas gdy Anglja wyrosła z 14-tu na ponad 40, Niemcy z 20 na 65. U dna francuskiej katastrofy tkwi oszczędzanie ubogiej krwi. To ono właśnie jest nieświadomem podłożem zarówno lokarneńskiej polityki Brianda, jak doktryny „linji Maginota”, jak bezwładnego dowództwa Gamelina, jak kapitulacji Petain'a. Stosunek sił ludnościowych Francji do Niemiec odwrócił się; w tych samych granicach państwowych był przed stuleciem 3-2 na korzyść Francji — jest dzisiaj 3-2 na korzyść Niemiec.

Niemcy górują nad Polską liczbą i bogactwem. Oba te stosunki są do wyrównania. I to w ciągu krótkiego historycznie okresu: w ciągu jednego, albo dwóch pokoleń. Mówiąc językiem polityki: Polsce potrzeba 30 do 50 lat pokojowego rozwoju w odpowiednich warunkach, aby ludnościowo dorównała Rzeszy. Gospodarczo zaś dorównać może jeszcze prędzej.

Bogiem prężność biologiczna narodu polskiego przewyższa dwukrotnie prężność niemiecką. Nie zapominajmy, że w granicach przedrozbiorowych Polska liczyła 12 milionów — a po zmartwychwstaniu, na połowie niemal dawnych ziem, miała 35 milionów. W ostatnich latach przed wojną ilość urodzin w

tej 35-miljonowej Polsce dorównywała już niemal ilości urodzin 65-miljonowej Rzeszy. Eksperci niemieccy pisali z niepokojem, że w 1960 roku roczniki zdolne do noszenia broni będą w Niemczech i w Polsce wyrównane. Wiekowe parcie niemieckie na wschód, które było odplywem ludności z obszarów wysoko zaludnionych do obszarów mniej zaludnionych — straciło w ostatnim stuleciu swój naturalny charakter: gęstość zaludnienia Prus Wschodnich, Zachodnich, Pomorza niemieckiego była już niższa, niż gęstość zaludnienia przylegających ziem polskich. Odwieczne napięcie ludnościowe odwracało się — i to odwracało się właśnie na terenach Polski: siły żywotne narodu polskiego poczęły przeważać na szali historii. Świat nie zdawał sobie z tego sprawy, ale Niemcy widzieli, co się staje. I dlatego wojna Niemiec z Polską nie jest wojną — ale tępieniem narodu, którego żywotność najrealniej zagraża niemieckiej przewadze.

Walczyć zatem o wielką Polskę, o Polskę, która będzie w stanie odwrócić na zawsze napór niemiecki — to znaczy walczyć o danie narodowi polskiemu takich warunków, aby jego ogromne siły żywotne mogły rozwinąć się. Jest to zadanie wielkie — ale proste: należy zdobyć dla Polski granice, zapewniające Jej bezpieczeństwo i swobodę gospodarczą.

Przewaga Niemiec nad Polską nie wynikała tylko ze stosunku liczbowego, ani z różnicy bogactw. Była to przewaga także sztucznie zorganizowana. Sztucznie zorganizowana i militarnie i gospodarczo. Wywalczenie więc wielkiej Polski musi być zaczęte od zniszczenia narzędzi niemieckich militarnego i gospodarczego nacisku na Polskę. Aby naród polski mógł żyć i rozwijać się — trzeba przedewszystkiem odsunąć niemiecki nóż, przytknięty mu do gardła, trzeba rozkuć kajdany, jakie założono mu na ręce. Zapewnić Polsce bezpieczeństwo — to znaczy zlikwidować Prusy Wschodnie. Zapewnić Polsce wolny udział w bogactwach świata — to znaczy wyprowadzić Ją na Bałtyk — i Bałtyk ten otworzyć.

Jak długo istnieć będą Prusy Wschodnie, jako część Rzeszy, tak długo obrona Polski przed Niemcami będzie niemożliwa. Aby pojąć znaczenie Prus Wschodnich trzeba zrozumieć, że jest to forteca, mierząca tysiące kilometrów kwadratowych — wzniesiona w środku Polski, o sto kilometrów od Warszawy. Czy Francja mogłaby bronić się, gdyby Belgja była niemiecka?

Czy Anglja mogłaby się bronić — gdyby Irlandja była pruską twierdzą? A przecież żadne z tych porównań nie oddaje stopnia zagrożenia Polski przez Prusy Wschodnie. Przewaga militarna Niemiec nad Polską nie jest zwykłym stosunkiem sił dwóch krajów — jest to przewaga sztucznej geografji. Współistnienie Prus Wschodnich i Państwa Polskiego było możliwe tak długo, jak długo nie istniała jedność niemiecka, jak długo Hohenzollern był wasalem króla polskiego. Z chwilą zjednoczenia Rzeszy, współistnienie Prus Wschodnich i Polski nie niemożliwe — albo jeden, albo drugi z tych organizmów musi zginąć.

Tak, jak forteca Prus Wschodnich niszczy siły wojenne Polski — tak odcięcie Polski od Bałtyku niszczy Jej bogactwa. Niszczą już od wieków. Kupiec gdański co, korzystając ze swego przywileju, kupował od szlachcica pszenicę na barce i na tej samej barce sprzedawał ją angielskiemu nabywcy za podwójną cenę — był symbolem wycisku Polski i przyczyną Jej gospodarczego zacofania. Opanowawszy ujście Bałtyku, Niemcy przez wieki zabierali kapitałową nadwyżkę gospodarstwa polskiego. Odcięta od rynków światowych gospodarka polska pracowała stulecia na niemieckiego pośrednika, a Polska budowała w ten sposób bogactwo Niemiec.

Dziś wzgląd militarny i wzgląd gospodarczy zlały się razem. Stosunek sił Niemiec i Polski rozstrzyga się na brzegach Bałtyku. I tam się rozstrzygnie.

Walczymy o wielką Polskę. To znaczy, że walczymy o Polskę, która wyzwoli się z pod wojennej groźby niemieckiej, która wyzwoli się z pętli gospodarczej, zaciskającej Jej oddech — o Polskę, której siły żywotne będą się mogły swobodnie rozwinąć i wyrównać niemiecką przewagę.

Nie osiągniemy tego, jeśli pokonane Niemcy nie będą zmuszone do opuszczenia Prus Wschodnich. Nie osiągniemy tego, jeśli nie dojdziemy do Bałtyku na przestrzeni dość szerokiej, aby Polska mogła się o to morze militarnie i gospodarczo oprzeć. Nie osiągniemy wreszcie tego, jeśli nie przekonamy świata, że Bałtyk należy otworzyć, że klucze od tego morza: Kanał Kiloński, Sund i Bełt należy wyjąć z niemieckiej pięści.

Walczymy o wielką Polskę. — To nie są pozbawione treści słowa. To daje się powiedzieć zupełnie ściśle, że walczymy o Państwo Polskie w granicach 1939-go roku — powiększone o ziemię Prus Wschodnich, z wyjątkiem tych, które odejdą do

Litwy, powiększone o Pomorze Zachodnie, powiększone o Śląsk Opolski.

Ale tylko Polska cała może być Polską wielką. Tylko Polska nie narażająca nigdzie swego bezpieczeństwa — może je poprawić na Bałtyku; tylko Polska nie uszczuplająca nigdzie swoich sił — może je pomnożyć na zachodzie; tylko Polska nie rezygnująca ze słuszności, prawa i honoru — może się spodziewać szacunku i może się domagać, aby uszanowane były Jej zasługi, Jej ofiary i Jej cierpienia.

### III. Polska Wolna.

Istnieje i powtarza się oddawna dziwne, a przecież niezaprzeczalne zjawisko: w każdym pokoleniu narodu polskiego znajduje się zawsze wielu ludzi, którzy wolą iść na śmierć, niż żyć spokojnie w niewoli. Ci ludzie nie chcą, nie umieją poprostu żyć wówczas, kiedy rządzą nimi obcy, kiedy na ulicach polskich miast niemiecki schutzman utrzymuje porządek, albo kiedy temi ulicami przechodzą kozackie sotnie. Jakieś niewypowiedziane uczucie obrazy i męki, hańby i cierpienia wypełnia wówczas z taką mocą duszę wielu Polaków, że chwytają za broń. Czynią tak nawet wówczas, kiedy trzeźwy rachunek wykazuje, że siły są nierówne, że taka próba nie tylko zakończyć się musi zniszczeniem życia tych, co się na nią ważą — ale pociągnie za sobą cierpienia dla całego narodu. I — co jeszcze dziwniejsza — naród polski nie tylko nie przeklina, ani nie wypiera się tych szaleńców, ale pamięta ich i kocha i okazuje im powszechnie żarliwą wdzięczność, wdzięczność taką, jaką okazują ludzie tylko największym swym dobroczyńcom.

To nie jest frazes. To jest historyczna prawda. Prawda, którą zresztą każdy z nas zna nie tylko z książek, ale z własnego życia. Nie zapomnę nigdy nocy, spędzonej 8 listopada 1918 roku w Puławach, w jakiejś pustej szkole gdzie odbywała się mobilizacja Polskiej Organizacji Wojskowej. Co sprowadzało tam tych chłopów, których nie zbierała żadna władza, żadna egzekutywa, żaden policjant? Co kazało im przychodzić tam w ciemną jesienną noc, stawać przed ubranym po cywilnemu młodym człowiekiem z ofiarą swego życia? Dlaczego przychodzili po karabin i naboje, po rany i śmierć? Ciemna noc stała za oknami, waliły się w oddali świąty całe, wiatr jesienny grał w na-

gich gałęziach drzew i niósł, od wschodu i zachodu, nawoływanie do krwawego porachunku między nędzą a bogactwem. Czuć było w tej nocy, że gdzieś daleko podnosi się olbrzymia czerwona fala wojen domowych i grozi, jak powódź, zatopieniem wolności polskiej, zanim się ona narodzi. Ale tu, w małym kręgu światła lampki naftowej, jedne ręce po drugich brałym kręgu światła lampki naftowej — zraszały się plutony, ruszały w noc wychodzące z pod ziemi kompanje i wśród świata, zapadającego się w otchłań innych namiętności — naród polski powstawał i szedł walczyć o swoją namiętność, o coś droższego mu widać niż wszystko inne — szedł walczyć o wolność.

Nie da się tego zmienić. Czy to źle, czy dobrze — tak już jest. Mogą inne narody czuć inaczej i inaczej postępować. My nie możemy. Nie umiemy widać liczyć spokojnie szkód i zysków, strat i korzyści. Nie jest do pomyślenia, aby Polacy potrafili prowadzić taką naprzykład politykę, jaką dziś prowadzi dumny przecież, naród węgierski: politykę pseudoniepodległości. Tembardziej niemożliwe były w Polsce takie zjawiska, jakie miały miejsce w Czechach i w Danji: przyjęcie bez oporu cudzej władzy, poddanie się bez rozlewu krwi. Nie chcę przez to w czemkolwiek uchybić Duńczykom, ani Czechom — może ich niezniszczone miasta, może ich ocalone ziemie, może ich pracujące fabryki, może ich oszczędzone życia dowiodą kiedyś, że postępowali słusznie. Wiem tylko, że kiedy Kościuszko podnosił broń przeciw trzem zaborcom, przeciw uchwale Sejmu Grodzieńskiego, przeciw akcesowi Stanisława Augusta do Targowicy — położenie Polski było o wiele trudniejsze, niż położenie Czech w 1939 roku, niż położenie Danji w 1940 roku. Bo wiem ład Europy oparty był wówczas na tych właśnie, co Polkę zabijali. A jednak w historii naszej jest Kościuszko.

Jeśli potrzeba wolności jest szaleństwem — w takim razie naród polski jest szalony. Naród polski niekiedy sam tak sądził i próbował się z szaleństwa uleczyć. Po katastrofach legjonów, czy powstań przychodziły okresy, kiedy szukano jakiego sposobu, aby ułożyć się z musem życia; po Dąbrowskim przychodził Lubecki, po romantyzmie — pozytywizm. Daremnie. W ciągu jednej nocy Mochnacki obalał dzieło Lubeckiego — i Polska szła za nim. Jedynym realistą w pokoleniu pozytywizmu okazał się „romantyk” Piłsudski, odrzucający kompromis. Bo naród polski nie umie współżyć z niewolą, nie umie od-

dychać półwolnością, odrzuca wszelką zależność. I wszystko jedno, czy to jest dobrze — czy źle, rozumnie — czy szaleńczo. To jest fakt. Kto więc zamyka na to oczy, kto w słowach „walczymy o Polskę wolną” słyszy frazes tylko — ten oszukuje siebie i innych.

I oszukuje także siebie i innych, kto sądzi, że wolność dla narodu polskiego nie jest równoznaczna z pełną niezależnością. Być może — choć nie jestem tego wcale pewien — że Duńczykom potrafi wystarczyć używanie swego języka, posiadanie swoich szkół, języka swego rządu, swego króla, być może Węgrom wystarczy posiadanie tego wszystkiego — plus jeszcze „własne wojsko i pozory własnej polityki. Być może. Ale Polakom to napewno nie wystarcza. Niejedną uczyniono próbę, aby kupić Polaków za pozory wolności. Wszystkie zawiodły...

Zawiodły „gwarancje” (ówczesna nazwa protektoratu) Katarzynę II-gą, zawiódł Lucchesiniego „sojusz”, gdy pod tą nazwą próbował z Polski uczynić pruskiego wasala, zawiódła Romanowych unja dynastyczna, przez Adama Czartoryskiego pomyślana — i przez Adama Czartoryskiego zakończona detronizacją carów. Powstaniem 63 roku zakończyły się autonomiczne próby Petersburga, pękły w 1914 roku „austropolskie” rozwiazania, zawiódła niemiecką kwaterę główną próba skupienia krwi polskiej za pseudoniepodległość „Królestwa Polskiego”, zawiódł Lenina „polski rząd robotniczy” towarzysza Marchlewskiego — i sam widziałem „polskiego” komisarza tego rządu, jak z pod kijów chłopskich uciekał, niby do zbawcy, do dowódcy ułańskiego patrolu... Zawodem wreszcie skończyła się dla Hitlera jego próba, próba największa w stylu — próba uczynienia z Państwa Polskiego tylko pół wasala, a pół współnika i partnera.

Wierzę, że po dziś dzień Hitler nie rozumie, dlaczego Polacy — zamiast ustąpić maleńki kawałek ziemi i „sharmonizować” polską politykę zagraniczną z polityką niemiecką — odepchnęli propozycje, których nie wahał się przyjąć Mussolini. Najprawdopodobniej Hitler nadal nie rozumie dlaczego całość i niezależność Polski znaczyły dla Polaków więcej niż życie i dobrobyt. Ale wie dziś już napewno, że to „szaleństwo” Polaków — zniszczyło wszystkie jego plany...

Błąd Hitlera pomścił się na nim samym. Ale jeśli ten sam błąd powtórzony zostanie przez naszych sojuszników, albo przez nas — wówczas na ich i na naszej przyszłości się pomści.

Polacy walczą o wolną Polskę. To jest prosta prawda. Tak prosta — jak prosta i prawdziwa jest ta wolność, o którą Polacy walczą, a mianowicie wolność ta sama i taka sama, jakiej pragną, o jaką walczą dla siebie Anglicy, czy Amerykanie.

Nie należy więc ludzić nikogo projektami, w których Polska sprowadzona zostaje do roli państwa, rezygnującego z samodzielnosci. Wszelkie programy, regulujące sprawy Europy Wschodniej przez poddanie Polski pod taki czy inny „leadership” i pomysły uczynienia z Polski „przybudówki” do rosyjskiego organizmu — są programami **utopijnymi**.

Ci Polacy, którzy próbowaliby podjąć się realizacji takich programów — braliby na siebie zadanie ponad siły. Bowiem historia uczy, że politycy, którzy próbowali Polskę skłonić do wyrzeczenia się prawdziwej wolności — nie znajdowali nigdy nawet dziesięciu Polaków, którzyby gotowi byli śmiercią świadczyc o słuszności takich rozumowań.

Ale ilekroć wezwano Polaków do najbardziej nawet beznadziejnej walki o prawdziwą polską wolność — tylekroć stawały tysiące, dziesiątki i setki tysięcy.

I dziś jest tak samo. Dziś walczą i giną już nie setki tysięcy, ale miliony. Za Polskę wolną. Nie za rosyjski, czy niemiecki „leadership” w Europie. Kiedy, po wrześniowym rozbiore powstawały na nowo polskie pułki i dywizje — powstawały po to, aby podjąć walkę przeciw obu wówczas zjednoczonym zabiorcom. Komu wolno myśleć, że zmieniły się dusze tych ludzi?

#### IV. Polska Niepodległa.

Wolność dla Polaków — to nie jest tylko swoboda mówienia po polsku, ani możliwość porozumienia się po polsku w urzędach, ani prawo uczenia się po polsku w szkołach, ani wywieszanie polskich chorągiewek, ani posiadanie polskich orderów, polskich premierów, polskich regentów czy nawet królów, polskich delegacji, Rad, Senatów, Sejmów i mundurów. To wszystko Polakom ofiarowywano: w 1831 roku był i polski król — Mikołaj I-szy, i polski „Rząd”, i Rada, i Senat, i ordery, i język polski i nawet wojsko. A jednak naród odrzucił tę wolność i

wojsko poszło za narodem. W 1918 roku była Rada Regencyjna, i polskie sądy, i polski uniwersytet i kilka bataljonów „polnische wehrmacht” — w perspektywie zaś kilku kandydatów na królów. A jednak naród polski odrzucił taką wolność i poszedł za Piłsudskim, pomimo, że droga Piłsudskiego nie wróżyła ani dostojenstw, ani orderów, ani mundurów, ani nawet możliwości „organicznej pracy” — natomiast otwierała perspektywy więzień, sądów wojennych i śmierci. Dlaczego więc naród poszedł za Piłsudskim i jemu właśnie dał w ręce rzecz najcenniejszą, jaką każdy naród posiada: to jest **prawo rozporządzania krwią polską?** Dlatego, że Piłsudski rozumiał wolność, jako **niepodległe Państwo Polskie**, a naród polski także rozumiał i rozumie swoją wolność, jako **niepodległe Państwo Polskie**.

Można pisać wielką rozprawę jurystyczną, określającą, co to jest niepodległość. Wydaje mi się to niepotrzebne. Ważne jest to, co naród polski **odczuwa** jako niepodległość. To odczucie bowiem, nie zaś prawne wywody, decydować będzie o stanowisku i **czynach** Polaków.

Sądzę, że dla Polaków Państwo Polskie jest państwem niepodległym wówczas, gdy rządzi się prawami, jakie **samo sobie nadaje**, oraz kiedy posiada wojsko, zależne wyłącznie od własnego rządu i rząd, którego skład i zmiany zależą wyłącznie od przemian, zachodzących w samym narodzie polskim.

Może to stanowisko Polaków nie jest zgodne z nauką jurysprudencką. Ale wydaje się być zgodne z nauką historii.

Polska upadła, gdyż nie miała wojska. Polska odrodziła się, gdy w krytycznym okresie dziejów miała wojsko przygotowane w podziemiach. Taki skrót historyczny jest tylko skrótem i nie ujmuje całości zjawisk. Napewno. Ale jest to skrót w zasadzie słuszny i, co ważniejsze, jest to skrót, którym myśli olbrzymia większość Polaków. Polska upadła, gdyż długo rządzili nią ludzie zależni od obcych, najczęściej ościennych, mocarstw. Polska odrodziła się, bo w krytycznym okresie dziejów obcy panowali wprawdzie na jej ziemiach — lecz nie udało im się objąć rządów nad walczącą częścią narodu polskiego i rządy te pozostały w rękach ludzi, wiernych wyłącznie interesowi Polski. To jest także skrót, także słuszny w zasadzie tylko — ale również głęboko zakorzeniony w psychice Polaków.

Polacy walczą o Polskę niepodległą. To znaczy, że walczą o Państwo Polskie, którego Rząd nie będzie podlegał obcym

wpływow, nie będzie się zmieniał zależnie od czyjejs z zewnątrz łaski lub niełaski, walczą o Polskę niepodległą — to znaczy o Polskę nie związaną żadnymi ograniczeniami, uniemożliwiającymi jej obronę swojej wolności.

Tak jest napewno. Polacy chcą tego właśnie. I ci co zostali w kraju, i ci, którzy tułają się po świecie. **Wolność wogóle** jest dla Polaków uwarunkowana posiadaniem **wolności politycznej**.

Ten sposób odczuwania zrodził się z doświadczenia. Jest on niewątpliwie odmienny od sposobu odczuwania wolności przez szereg innych narodów. Są ludy, których poczucie wolności jest zaspokojone, kiedy posiadają wolność kulturalną, czy wolność gospodarczą. I być może, że takie odczucie w ich warunkach jest słuszne. Natomiast w warunkach polskich słuszne jest odczuwanie polskie. Bowiem tylko wolność polityczna, tylko **niepodległość** zabezpiecza Polaków przed zalaniem przez barbarzyństwo. Polska sąsiaduje z dwoma wielkimi państwami o całkowicie odmiennych od naszej kulturach — kulturach, które my, Polacy, mamy prawo odkreślić jako barbarzyńskie, bowiem znamy je dokładnie z zadawanych nam cierpień. Państwa te są olbrzymiami i zaborczymi systematami niewoli — czemu dziś nikt zaprzeczyć nie może. To zaś, że są tem — to nie jest przypadek, lecz wynik długiego (i trudnego, albo zgoła niemożliwego do odwrócenia) procesu dziejowego. Jakikolwiek więc uszczuplenie wolności politycznej Polski, jakiegokolwiek **ograniczenie jej niepodległości** — jest dla nas prostą drogą do całkowitej utraty wolności wogóle.

Tę prawdę Polacy **odczuwają** mocno i powszechnie. Trzeba aby **uświadomili** sobie, że nie jest ona wcale sprzeczna z ogólną linią rozwojową świata, ani z głównym celem tej wojny: sprawiedliwym i trwałym pokojem. Trzeba tem więcej, że zjawiają się dziś ludzie, którzy — w dobrej, czy złej wierze — próbują wmówić Polakom, że walka o **wolność** wymaga rezygnacji z **niepodległości**. Argumentem ich jest powoływanie się na, nieuniknioną rzekomo, konieczność ograniczenia suwerenności państwowej po tej wojnie.

Czy jest w tem coś słusznego? Owszem. Słuszna jest przesłanka — fałszywym wniosek. Słusznem jest spostrzeżenie, że — na skutek zmian ogólnych — zakres suwerenności państwowej ulegnie prawdopodobnie zwężeniu. Błędem jest budowanie na tem spostrzeżeniu teorii o końcu suwerenności narodo-

wych, szkodliwym — wmawianie Polakom, że walka o niepodległość jest spóźnionym dziejowo romantyzmem.

Istotnie rozwój gospodarczy i techniczny spowodował wzmoczenie wzajemnej zależności krajów. Rozrósł się zakres zagadnień, które trzeba rozwiązywać wspólnie. W sprawach zaś rozwiązywanych **wspólnie** — swoboda **każdego** zostaje ograniczona. Takie zwężenie suwerenności po wojnie — wydaje się prawdopodobne. Oznaczałoby to naruszenie niepodległości — gdyby ograniczenia nie były stosowane jednakowo do wszystkich kontrahentów. Nie będzie tego oznaczać — jeśli ograniczenia będą uchwalane wspólnie, na równych prawach i stosownie jednakowo.

Czy więc wzrost wzajemnej zależności i potrzeba wspólnych rozstrzygnięć oznacza, że musimy wyrzec się niepodległości? Nie oznacza to oczywiście nic podobnego. Oznacza tylko, że Polacy, walcząc o niepodległość — muszą osiągnąć **równość** w obozie sprzymierzeńców.

## V. O równości.

Polska musi osiągnąć równość wśród sprzymierzeńców. Co to znaczy? To znaczy, że interesy i przyszłość Polski będą narażone na szwank, jeśli opinia i rządy państw sprzymierzonych nie będą traktowały opinii i rządu polskiego, — jako równych sobie czynników.

Bardzo łatwo nazwać tego rodzaju postulat — frazesem.

Istotnie, wedle określeń przyrodników **nierówność** jest jednym z podstawowych praw natury. Ludzie nie są sobie równi. Państwa również.

Między Stanami Zjednoczonymi, o 135 miljonach mieszkańców, o zdolności wytwórczej, sięgającej niemal jednej trzeciej całej zdolności wytwórczej globu — a Litwą, której ludność zmieściłaby się bezmała w Filadelfji, czy Finlandją, której cała ludność nie wypełniłaby New Yorku, napewno nie można postawić znaku równania.

Ale cóż wynika z tego faktu? Czy wynika żeń, że nierówności materialne (albo dające się wymiernie, a więc materialnie wyrazić) mają być podstawą stosunków wzajemnych między ludźmi, czy między państwami?

Można przyjąć takie założenie. Hitler przyjął je i na niem buduje swój „Neue Ordnung”. Można uznać, że prawo jest tylko odbiciem siły. Można stać na stanowisku, że wogóle pojęcie prawa, oderwanego od siły — jest kłamstwem. Rosenberg dlatego określa chrześcijaństwo jako zgubną, „żydowską” doktrynę, że, wedle niego, zaszczepia ona fałszywą hierarchję wartości, hierarchję odmienną od hierarchji siły. Istotna różnica ideowa między obozami, zmagającymi się w tej wojnie — to bynajmniej nie różnica między „demokracją” polityczną a „totalizmem”. Walka idzie o coś głębszego niż ustrój autorytatywny. Cromwell nie był parlamentarzystą i był dyktatorem — a jednak niema między nim a Hitlerem pokrewieństwa duchowego. Bowiem Cromwell wyznawał szczerze, że hierarchja wartości nie jest, być nie może i być nie powinna hierarchją, wynikającą tylko ze stosunku sił materialnych.

W najgłębszym swoim, religijnym sensie wojna toczy się obecnie o to, czy uznać prawo wyłącznicze za funkcję siły, czy też wierzyć, że jest ono także odbiciem duchowego, ale istniejącego realnie pierwiastka: wynikiem poczucia sprawiedliwości.

Kultura ludzkości wogóle, kultura zachodu w szczególności jest oparciem stosunków między ludźmi na innej podstawie, niż tylko siła. Kultura Zachodnia daje temu doskonalszy, niż inne, wyraz. Dziesięć przykazań, wolność sumienia, zrodzona ze słów: „oddaj Cezarowi co jest cesarskiego, a co jest boskiego Bogu”, uświęcona przez Rzymian nienaruszalność dobrowolnie danego zobowiązania — nawet gdyby stosunek sił kontrahentów uległ zmianie, „prawo naturalne” będące podstawą myślenia społecznego w kościele katolickim, równość obywateli wobec prawa państwowego — to wszystko są różne formy wypowiedzenia jednej wiary, że **prawo** nie jest tylko uzewnętrznieniem **siły** ale że jeste przede wszystkim wyrazem — **równie jak materia realnego** — poczucia sprawiedliwości.

O zwycięstwo takiego właśnie poglądu walczymy dzisiaj. W imię zwycięstwa tego stosunku do życia — rządy posyłaia ludzi na śmierć. Ci zaś — na skutek żywej wiary w wartość, więcej, w świętość tego poglądu — idą na tę śmierć odważnie i z dumą.

Ale jeśli się o prawo na sprawiedliwości oparte walczy — to trzeba je stosować. Trzeba je stosować tam, gdzie chodzi o jednostki. I tak samo trzeba je stosować tam, gdzie chodzi o

państwa. Jeśli w zasięgu kultury zachodniej obywatele są równi wobec prawa — to nie można państw, walczących o zwycięstwo tej kultury, szeregować według obszaru, czy bogactwa. Prawa tych państw bowiem wynikają z innych danych, niżli dane statystyczne.

Oczywiście jest rzeczą jasną, której nikt trzeźwy przeczyć nie może, że w stosunkach międzynarodowych siły materialne: ludność, położenie geograficzne itd. — też muszą i będą odgrywać swoją rolę. Tak jest. Ale jednak położenie międzynarodowe państw, które należą do kultury zachodniej i w jej obronie przelewają krew — musi być wynikiem uwzględnienia obu zasad: materialnej i moralnej. Gdyby stało się inaczej — kultura zachodnia naprawdę chyliłby się począta ku upadkowi...

Jakie więc powinno i może być stanowisko Polski wśród sprzymierzonych w świetle obu tych czynników: moralnego i materialnego?

Moralne stanowisko Polski jest niesłychanie mocne. To Polska pierwsza nie uległa groźbie niemieckiej. To naród polski jednomyślnie i dumnie, przez usta swego ministra spraw zagranicznych, powiedział światu, że gotów jest do wielu poświęceń dla zachowania pokoju — lecz za żadną cenę i w obliczu żadnej siły nie wyrzeknie się swej niepodległości i swego honoru. Polska potwierdziła te słowa krwią. Jedyna na świecie wśród narodów uwięzionych potwierdza je bez ugięcia i bez załamania. Jeśli potrzebne było ludzkości świadectwo, że nie układ sił materialnych, lecz coś wyższego rozstrzyga o postępowaniu człowieka — to naród polski w obliczu zagłady dał i daje to świadectwo, świadectwo jakiemu równego niema chyba w świecie od czasu Golgoty...

Prawa moralne Polski płyną zresztą nie tylko z cierpień. Płyną także i z zasług. Jeśli Anglja nie została zdobyta — to jest w tem także i Polski zasługa. W 1940 roku lotnictwo brytyjskie mogło wygrać „bitwę o Anglję” — w roku 1939 wygrałby jej nie mogło, bo nie miało samolotów, nie miało lotników, nie miało armat. Jeśli Rosja się broni — to dlatego, że Polska w roku 1935 i następnych odrzuciła niemieckie propozycje rozbioru Rosji i zmusiła przez to Niemcy do walki na dwa fronty. Z polskiej to ofiary, odpłaconej zbrodnią — naród rosyjski czerpał drogocenny czas, co pozwolił mu się do walki przygotować. Jeśli Stany Zjednoczone mogły przeżyć



spokojnie tę olbrzymią ewolucję, jaką dzieli „akt o neutralności” od dzisiejszej gotowości bojowej — to ten spokój i ten czas zawdzięcza w wielkim stopniu Polsce.

Wreszcie Polska ma dobre prawa, płynące z cudzych zobowiązań. Polska ma traktat z Anglią zawarty na stopie pełnej równości. Polska nie ma żadnego powodu, aby z tej równości zrezygnować.

Już same te moralne przesłanki upoważniają Polskę do żądania takiej przynajmniej równości — jaką sprawiedliwość i sumienie nakazuje przyznać **każdemu** z państw sprzymierzonych. Albowiem niewątpliwie każdy z narodów, który walkę o wolność podjął i w walce tej wytrwał — ma moralne prawo żądania, aby w razie zwycięstwa zapewnione mu zostały, na równi z mocarstwami: **nienaruszalność terytorjalna, bezpieczeństwo i wolność**. Wolność zaś — to znaczy zarówno prawo decydowania samemu o swoim życiu wewnętrznym, jak prawo współdecyzji we wszelkich sprawach dotyczących zainteresowanego. Niepodległość i hasło „nic o nas bez nas” — to jest doprawdy minimum wolności w życiu międzynarodowym.

Różnica sił materialnych stwarza pewną naturalną hierarchję nawet w obozie państw sprzymierzonych. Istnieje przecież pewien zakres równości, który musi obejmować wszystkich, co o wolność walczą. Gdyby wielkie mocarstwa zaprzeczyły i tej równości — wówczas wojna przestałaby być walką o wolność i zamieniłaby się w zwykłą bijatykę o podział łupu. Bezsensu takiej wojny nie zmieniłby fakt, że łupem tu są nie portmonetki, ale kontynenty.

Polskę i przyszłość i bieg obecnej wojny predestynuje do przeciwstawienia się takim tendencjom, gdyby miały się one w społeczeństwach sprzymierzonych rodzić.

Polska ma niewątpliwie pierwszeństwo w walkach, ofiarach i cierpieniach. Polska żąda równości. Nie więcej — ale i niemniej. I to jest nie tylko Jej prawo wobec siebie — ale jest to także Jej obowiązek wobec innych, wobec zaś słabszych przede wszystkim. Walka o wolność w Polsce się rozpoczęła — i obowiązkiem Polski jest strzec, aby do końca była naprawdę walką o wolność.

A ponadto — to nie jest tylko jej moralne prawo. Polska nie tylko moralnie jest równa wielkim mocarstwom — w rze-

czywistości reprezentuje siły **materjalne** w skali mocarstwowej. Mało kto to widzi. A jednak trzeba to widzieć — jeśli się chce przyszyły porządek świata oprzeć na rzeczywistości.

## VI. „Misja dziejowa”.

Losy Polski są nie tylko losami Polski. Losy Polski są związane nierozzerwalnie z losami całej Europy Środkowej i Wschodniej. Polska liczy 35 milionów mieszkańców. Ale ludność państw, których wolność albo niewola, rozwój albo upadek, których postępowanie i polityka zależą od tego, czy będą miały oparcie o Polskę dostatecznie silną — czyli ludność Czech, Słowacji, Węgier, Rumunji oraz Litwy, Łotwy i Estonji — liczy dalsze 40 milionów. Każdy z tych narodów pragnie wolności. Każdy z tych narodów jest zbyt słaby, aby samotnie jej bronić. Zbyt słabe są nawet takie związki regionalne, jak Związek Państw Bałtyckich, czy Związek Państw Naddunajskich. Każdy wreszcie z tych narodów sąsiaduje z jednym z dwóch kolosów Europy: z Niemcami, albo z Rosją, niektóre zaś sąsiadują z oboma. Wielowiekową zaś tendencją Rosji i Niemiec — jest tendencja do podporządkowania sobie tych narodów. Jak długo istnieje Polska — tak długo narody te mogą bronić swej niezależności. Kiedy Polska przestaje istnieć — wówczas każdemu z tych ludów pozostaje jedna tylko swoboda: swoboda wyboru pomiędzy rosyjskim i niemieckim „protektoratem”, czyli pomiędzy niemieckim i rosyjskim więzieniem.

Dlatego kiedy rozstrzygają się losy Polski — to rozstrzygają się nie tylko 35 milionowego państwa, lecz rozstrzygają się losy bloku 75 milionów ludzi, losy wybrzeży Bałtyku, losy doliny Dunaju, losy układu sił strategicznych w Europie Środkowej i Wschodniej, losy potężnego obszaru gospodarczego.

Twierdzenie to jest raczej powściągliwe, niż przesadzone. Zarówno historia, jak i geografia czynią z Państwa Polskiego trzon układu stosunków politycznych nie tylko między Bałtykiem i morzem Czarnym — ale pośrednio na obszarze jeszcze szerszym. Na północy los nie tylko Litwy, Łotwy i Estonji zależy od istnienia i siły Państwa Polskiego — ale w znacznym stopniu od tego samego zależy istnienie i wolność Finlandji, w ślad zaś za tem Szwecji i wszystkich Państw Skandynawskich. Podobnie na południu: od istnienia i siły Polski zależy istnienie i

samodzielność Rumunji oraz Węgier — od istnienia zaś i zakresu samodzielności Rumunji i Węgier zależy w znacznej mierze istnienie i zakres samodzielności wszystkich Państw Bałkańskich. Innymi słowy: losy Polski sprzężone są z losami ludów zamieszkujących wielkie międzymorza: Bałtyk — morze Czarne, Bałtyk — Adrjatyk. A to jest już blok liczący przeszło 100 milionów istnień ludzkich.

Blok ten nie jest mniejszy ilościowo, niż Niemcy. Rosja ze swymi 160 milionami i olbrzymim terenem jest oczywiście większa. Ale są to już te same wymiary. Nie jest naszą winą, ani naszą zasługą — ale jest faktem poprostu to, że sprawa polska ma wymiar mocarstwowy. Europa daje się podzielić myślowo na cztery wielkie pasy: Rosja, blok ludów na międzymorzach Bałtyk — Adrjatyk — morze Czarne, Niemcy, Europa Zachodnia. O losach bloku środkowo-europejskiego, bloku ludów, zamieszkujących między Niemcami i Rosją — rozstrzyga rozwiązanie sprawy polskiej. Historycznie, geograficznie i ludnościowo Polska jest kluczową pozycją w tym bloku. I dlatego nie tylko **moralnie**, ale i **materjalnie** — znaczenie Polski dla ukształtowania przyszłych losów świata jest nie mniejsze, niż znaczenie wielkich mocarstw.

Oczywiście można zakwestjonować to twierdzenie. Można uznać, że kilkanaście ludów, zamieszkujących obszary, rozciągające się od gór Serbji do szcher Finlandji, od litewskich borów do puszt węgierskich — to nie jest żaden blok, lecz różnolita masa, o różnym pochodzeniu, różnych językach, podzielona wewnątrz przez wzajemne zadrażnienia i obawy. Kto przecież w ten, pozornie trzeźwy, sposób będzie patrzył na mapę — ten przesłępi rzeczywistość. Rzeczywistość na tych obszarach powiem posiada nie jedną, lecz dwie dominujące cechy. Pierwszą z nich jest **różnolitość** wielomiljonowej masy ludzkiej, mieszkającej pomiędzy Niemcami i Rosją. Drugą, niemniej niewątpliwą, a wszystkim tym ludom **wspólną** cechą — jest umiłowanie i uparta obrona własnej wolności. Ta druga cecha jest niemniej prawdziwa i niemniej ważna, niż pierwsza.

Jeśli zwycięstwo w tej wojnie ma być zwycięstwem **nad wojną**, jeśli ma ono usunąć przyczyny przyszłych konfliktów — to zwycięzcy nie mogą organizować Europy wbrew tej rzeczywistości. Nie mogą zamykać oczu na fakty. Fakty te zaś mówią, że pomiędzy wielką masą niemiecką i wielką masą rosyjską —

mieszka wielomiljonowa ludność nie tylko różnoplemienna, lecz kulturalnie, obyczajowo, duchowo i historycznie tak **różna** od masy niemieckiej i masy rosyjskiej, że potrafiła bronić się skutecznie w ciągu całego historycznego życia tych obszarów przed wchłonięciem przez Rosję i przez Niemcy. W tej walce, trwającej bezmała 10 wieków, szereg narodów doszedł do dojrzałości historycznej. Są to te narody, które potrafiły wytworzyć formy niepodległego bytu państwowego i własną krwią ich bronić. Tego historycznego procesu odwrócić się już nie da.

Co wynika z tych faktów?

Wynika z tego, że nie można układać stosunków w Europie Środkowej i Wschodniej przez oddanie tych obszarów pod niemieckie, lub rosyjskie kierownictwo. Takie rozwiązanie idzie wbrew historii. Zamienienia ono te obszary na więzienie. I czeski „protektorat” Hitlera i litewska „radziecka republika” — to **różne formy tego samego** ucisku. Ani Rosja, ani Niemcy nie uznają prawa do niezależności ludów, sąsiadujących z niemi. Zaden zaś z historycznie dojrzałych narodów nie wyrzeknie się tego dążenia. Próba więc oparcia pokoju na oddaniu pod niemieckie lub rosyjskie kierownictwo tamtej części Europy — byłaby podobna do budowania gmachu na fundamentach z dynami.

Zatem zarówno „rosyjskie”, jak i „niemieckie” rozwiązanie zagadnień Europy Środkowej i Wschodniej — jest rozwiązaniem, które prowadzi bądź do zamienienia tamtych obszarów na cmentarzysko ludów — bądź do nowych wstrząsów. Ani jedno, ani drugie: ani wytępienie całych narodów, ani wstrząsy, które w ostatecznym wyniku mogłyby spowodować nową wojnę — nie leżą w interesie Europy Zachodniej, Anglii, Ameryki. Nie leży również w tendencjach tych państw wzięcie na siebie bezpośredniej opieki i bezpośrednich trosk, związanych z życiem Europy Środkowej i Wschodniej. Stąd prosty wniosek — że należy zorganizować obszary te w taki sposób, aby miały one dość sił dla samoistnego bytu i rozwoju.

Od wieków misją dziejową Polski właśnie jest tworzenie ośrodka wolnego życia dla ludów, żyjących między wielkimi potęgami: niegdyś Cesarstwa Niemieckiego i Turcji, później Niemiec i Rosji. „Tysiącletnia tradycja” narodu polskiego — to szanowanie odrębności narodowych ludów ją otaczających oraz współpraca z nimi na zasadach **równości**. W ciągu wielu

wieków Polska wywiązywała się szczęśliwie z tego zadania. Dziś — nie tylko w interesie własnym, ale w interesie powszechnego pokoju — Polska musi podjąć tę misję na nowo.

Aby się z niej wywiązać — Polska musi bronić nie tylko własnej niezawisłości politycznej. Musi się domagać przywrócenia niepodległości ludom, dojrzałym historycznie, na całym obszarze między Bałtykiem i morzem Czarnym. Musi żądać wolności dla Litwy, Łotwy, Estonji, Rumunji, Węgier, Czech — i musi sama niepodległość tych państw uczciwie szanować.

Tylko takie rozwiązanie, które uwzględnia odrębność tych ludów oraz ich historyczną walkę o wolność — da podstawy do trwałego pokoju. Ale wolność ludów, zamieszkujących między Niemcami i Rosją nie da się osiągnąć, ani utrzymać — jeśli tej mozaice narodów zabraknie oparcia w państwie: dość mocnym, aby się o nie oprzeć mogły, a zarazem dość przez historję doświadczonym, aby szanować umiało ich niezależność. Dlatego bez Polski, bez Polski całej, bez Polski wielkiej, bez Polski niepodległej — nie da się zorganizować trwałego pokoju w Europie Środkowej i Wschodniej.

Tak jest — ani „misja dziejowa”, ani „tysiącletnia tradycja” to nie są frazesy. To są prawdy.

Prawdy tak aktualne, że Polska — w imię trwałości i przyszłego pokoju — ma prawo i obowiązek domagać się **równego** z mocarstwami głosu nie tylko w sprawach własnych, lecz także we wszystkich sprawach, dotyczących przyszłego losu Niemiec, Państw Bałtyckich i Państw Naddunajskich.

Nic o nas bez nas. I nic obok nas — **wbrew** nam.

## VII. Rzeczywistość.

Odbudowanie Polski jest celem Polaków. Odbudowanie Polski całej — bo to jest nasza ziemia, przez nas wyzwolona z niewoli, przez nas obroniona przed najazdem, co tuż za wolnością znów do murów Warszawy szturmował, ziemia, droga nam tak bardzo, żeśmy najmniejszym jej skrawkiem nie zgodzili się opłacić ofiarowanego przez Niemcy pokoju, ziemia przez tę straszliwą wojnę jeszcze bardziej nasza, bo w jej obronie Polacy szli na pewną śmierć setkami tysięcy, a dziesiątkami milionów w obliczu przemocy świadczą niezachwianą dla niej wierność. Zwycięstwo — to dla Polaka zjednoczenie znów razem:

Warszawy i Wilna, Poznania i Lwowa, Torunia i Krakowa, wszystkich miast i wszystkich wsi, wszystkich sił i ruin wszystkich, o naszej świadczącej walce, wszystkich mogił o naszym świadczących do tej ziemi prawie i wszystkich serc, dla niej bijących miłością. Gdyby po poświęceniach, ofiarach, cierpieniach Polska, co się wynurzy z otchłani miała być pozbawiona Lwowa czy Torunia, Małopolski czy Poznania, jednej prowincji, jednego powiatu nawet — to takie zakończenie wojny odczute zostałoby przez Polaków nie jako zwycięstwo, ale jako klęska. I tak samo jako klęska odczute byłyby nienaprawione granice z Niemcami, niedostateczny wylot na Bałtyk. Jako zaś nie tylko przegrana, ale jako nieznośne poniżenie byłoby przyjęte wszystko, co czyniłoby z Polski państwo drugiej klasy, co odbierałoby Polakom z ich sojusznikami równość.

Tak czuje naród polski. Tak rozumie zwycięstwo i klęskę.

Ale świat patrzy na Polskę i na jej sprawy inaczej.

Świat nie zna i nie rozumie Polski. Sto pięćdziesiąt lat niewoli zrobiło swoje. Pięć pokoleń, na świecie całym, zostało wychowanych pod naciskiem wrogiej Polsce propagandy. Przez pięć pokoleń świat, jeśli wogóle dowiadywał się o Polskę — to dowiadywał się złego. Bohaterstwo oświetlało czasem, jak błyskawica, Polskę w oczach zdumionych ludów, ale to światło gasło szybko, jak błyskawica właśnie... Z oporu powstań, walk, — świat wiedział tyle, że Polacy żyją jeszcze i jeszcze się nie poddali. Ale świat zapomniał czem jest Polska i czem przez stulecia była.

I dlatego, że opinja światowa tego nie rozumiała — dlatego w Wersalu wykrawano Polskę tak śmieszna i słabą, że gdyby się w tamtych granicach zamknąć miała, to nie mogłaby wogóle żyć. Aljanci przyznawali nam na zachodzie zwrot ziem zagrabionych przez Niemcy — ale odmawiali nam na wschodzie ziem zagrabionych nam przez Rosję. Odmawiali nam nawet ziem, które nigdy przez Rosję zagarnięte nie były: Małopolski Wschodniej. Ówczesna koncepcja Polski w umysłach sprzymierzeńców — to była koncepcja Polski słabej. Myśl i decyzja Piłsudskiego, bohaterstwo i wola narodu, przekreśliły tę koncepcję — nie bez ciężkich tarć: przypomnijcie sobie Wilno, przypomnijcie Lwów, przypomnijcie Śląsk, przypomnijcie rok 1920 i konferencję w Spa.

Dwadzieścia lat niepodległości było dwudziestoma laty walki — niemniej trudnej, niż walka w polu — walki o zrozumienie i uznanie roli i znaczenia Polski. Mocarstwa Zachodu spychały Polskę do roli obiektu w polityce międzynarodowej. Interesy Polski nieraz próbowano poświęcić; to dla pozyskania Niemiec, to dla pozyskania Sowieców. Z prób tych Polska wyszła jednak zwycięsko. Kiedy wybiła godzina próby — walka Polski o równość została wygrana. Traktat polsko-angielski z roku 1939 i trakta polsko-francuski z września tegoż roku, postawiły Polskę na stopie pełnej równości z temi mocarstwami.

Kłęska wrześniowa uruchomiła ponownie wrogie Polsce siły. Dziś jeszcze zdaje się ludziom, zdaje się nawet niektórym okłamanym Polakom, że w klęsce wrześniowej jest jakaś hańba, jakaś straszna nasza wina — choć dziś widać, że żadne z państw na świecie nie odparłoby samo niespodziewanej napaści tych dwóch kolosów. Jakiemikolwiek były nasze błędy — były one niczem w porównaniu do głównego błędu kampanji polskiej: opóźnienia mobilizacji. Ten sam błąd jest wspólnym błędem rządów Polski, Anglii i Francji, bo mobilizację polską odkładano na prośbę sojuszników. Bieg wojny wskazywał (jak we Francji) i wskazuje (jak na Malajach), że kampanja wrześniowa w niczem nie stawia Polski niżej od największych sprzymierzonych, gdyż ona jedna walczyła całkowicie sama i ona jedna walczyła jednocześnie przeciw Rosji i Niemcom.

Ale fakty i wyobrażenia nie zawsze pokrywają się z sobą. Niedocenienie, albo przecenienie sił przeciwnika było dotychczas najczęstszym i najbardziej w skutkach zgubnym błędem sprzymierzonych. Wrogie Polsce siły — od wieków zawsze te same — podjęły wszystkimi środkami to samo od wieków zadanie: nie tylko wykreślenia Państwa Polskiego z mapy Europy, ale poniżenia Polski w opinii świata. I próba ta się udała. Do niedocenionych przeciwników przybył dziś niedoceniony sprzymierzeniec — Polska!

Nie zamykajmy oczu na rzeczywistość: dla wielu, bardzo wielu, Polska skurczyła się znów do „małego”, choć bohater-skiego państewka. Odżyły stare przesady. Tak, jak w roku 1915. tak dziś znowu pisze nam p. Wells te same cierpkie pouczenia byśmy nie myśleli od odbudowie wielkiej Polski, „Times” londyński oddaje nas pod rosyjski leadership, p. Duranty, bez ceremonji odejmuje nam ziemie wschodnie i znowu uczeni anal-

fabeci różnych krajów wmawiają w nas, że Kresy są „rosyjskie”, Wilno — „litewskie”, a nawet, zdaniem niektórych, Pomorze jest „niemieckie”. Opinia światowa z małymi wyjątkami powróciła do dawnych szematów; to znaczy, znów zaczęła myśleć o Polsce, jak o męczennicy i znów przestała myśleć o Polsce, jak o niezbędnym czynniku ładu.

Póki te przesunięcia następowały w opinii — póty były tylko bolesne. Z chwilą jednak, gdy koncepcja „małej Polski” poczęła przesuwac się z wieców do parlamentów, z dzienników do traktatów, — z tą chwilą stała się groźna.

Oznaki tego są na zewnątrz nieliczne, ale nie są błahe. Eden oświadczył, że Anglja nie gwarantuje granic Polski i jakkolwiek komentować te słowa — to zostały one jednak wypowiedziane. Sowiety nie podpisały uznania granic z 1921 roku i wyjaśniły półoficjalnie to stanowisko, jako żądanie rewizji tych granic. Karta Atlantycka nie powiedziała nic o przywróceniu całości terytorjalnej państw napadniętych. Nie obchodzi to zapewne tych państw, którym nikt nie proponuje, aby za zwycięstwo płaciły pomniejszeniem. Polskę, niestety, to obchodzi.

Między programem naszym: wizją Polski całej, wielkiej i wolnej — a między zarysem Polski w umysłach sprzymierzonych różnice zdają się być znaczne. I to jest rzeczywistość, w której nam o program ten walczyć wypadło.

Czy znaczy to, że mamy się poddać? Nie. Niema potemu żadnego powodu. Bowiem po naszej stronie jest coś więcej, niż nasze tylko dążenia — jest także sprawiedliwość i słuszność. I konieczność.

Jest pewna rzeczywistość, w której musimy walczyć. To znaczy, że kto w tych warunkach chce naprawdę walczyć o Polskę wielką — ten nie może jej poniżać; kto chce żądać dla niej sprawiedliwości — ten nie może sam jej oskarżać; kto chce, by ocenione zostały jej zasługi — nie może rządowi polskiego co wojnę Niemcom wydał przedstawiać, jako rządowi niemieckich wasali; kto chce, aby Polska była wolna — nie może ciągle wołać, że źle się rządziła; kto chce, by była niepodległa — nie może publicznie kardynalnymi jej prawami pomiatać.

Kto zaś z Polaków w warunkach dzisiejszej rzeczywistości będzie postępował inaczej — ten dowiedzie, że zaiste dla niego Polska cała, wielka i wolna — jest tylko frazesem.

### VIII. Siły.

Chcemy Polski całej, wielkiej i wolnej. Wszystkie ziemie polskie są dziś pod władzą Niemiec. Między celem i rzeczywistością jest przepaść. Nie rozpaczamy z tego powodu. Dlaczego? Bo póki świat topi się w rozżarzonej tyglu wojny — póty każdy kształt tego świata jest kształtem przemijającym, kształtem, który jeszcze musi ulec przemianom tak właśnie, jak przemienia się roztopione żelazo zanim spkrzeźnie.

Tembardziej więc nie mamy powodu do rezygnacji dlatego, że w łonie sprzymierzonych cele nasze są w tej chwili traktowane w sposób dla nas niepomyślny. Bowiemy w tyglu wojny przetapiają się nie tylko Niemcy oraz ich plany, lecz wszelkie plany wogóle. To prawda, że stanowisko zajęte w parlamencie angielskim w sprawie naszej przez p. Edena jest dla nas bardzo przykre, że stanowisko p. Stalina, żądającego połowy ziem Rzeczypospolitej oraz całego Nadbałtyku jest dla nas bardzo groźne — ale jednak obecność Hitlera na ziemiach polskich jest jeszcze groźniejsza. Jeśli mamy wiarę w usunięcie Hitlera z Polski — to niema powodu, aby nie wierzyć z tą samą siłą w zmianę stanowiska p. Edena a nawet w zmianę możliwości p. Stalina. Zmagające się siły są tak splątane i pokrzyżowane, że żaden chwilowy ich układ nie jest trwały. I dwie tylko rzeczy wiemy napewno: pierwszą, że wszystko będzie się jeszcze powielekroć zmieniać, drugą, że w żadnym wypadku nie urzeczywistnimy naszych celów — jeśli nie będziemy sami ich urzeczywistniać. Nie osiągniemy swego, jeśli nie będziemy o swoje uparcie, bez przerwy, bez rezygnacji, przeciw **każdej** wrogiej sile walczyć. W czasie tamtej wojny, w latach 1915 i 1916 wszystkie umowy międzynarodowe i te także, na których widniał podpis Francji i Anglii — definitywnie grzebały niepodległość Polski. A jednak ta Polska niepodległa właśnie stała się najistotniejszym wynikiem tamtej wojny. Jakże stać się to mogło? Stać się mogło i stało się dlatego, że w pewnym układzie sił, równoważących się wzajemnie, — siły Polski, moralne i materialne, okazały się wystarczające, aby nadać rzeczywistości polskiej kształt własny i aby go ochronić przed znieweczeniem, aż do wygaśnięcia ognia w olbrzymich piecach wojny i rewolucji.

Niema innego sposobu i dziś. Polskie cele pokoju mogą być ulepione z krwawej lawy wojny tylko polską wolą i polską siłą — siłą, która w ciągle zmiennym układzie walczących sił międzynarodowych potrafi nieustannie, jak igła busoli, wracać do swego kierunku, swego działania, i działaniem tem kształtować własną Polskę.

Niema innego sposobu. Natomiast ten właśnie sposób jest nie tylko jedyny — ale jest także realny. Jest realny dlatego, że na ziemiach polskich: to znaczy w Warszawie i Wilnie, w Krakowie i Nowogródku, w Toruniu i we Lwowie, w Poznaniu i Kopyczyńcach, w Cieszynie i Grodnie — jedynie realizacja **polskich** celów nie wymaga gwałtu. Można zniszczyć, albo okaleczyć polską wizję Polski — ale można to uczynić wyłącznie przemocą. Natomiast ukształtowanie się Polski całej i niepodległej tak, jak ją widzą, tak, jak jej chcą Polacy — jest równie naturalne, jak wyprostowanie się zgiętego siłą drzewa z chwilą, gdy puszcza je gnące je ręce. Do tego, aby Polska **nie** powstała — trzeba **przemocy**; do tego, aby **powstała** — trzeba tylko **wolności**. Chwili wolności, chwili półwolności nawet. Tak właśnie było czasu tamtej wojny, gdy wystarczyło mgnienie oka, godzina zamieszania — a Polska „stała się” i osiadła w sobie żywiołowo, jak żywiołowo ziemia obsuwa się na trzaśniętą szkapę. Tak właśnie: przywalając swoją masą i swoim ogromem **obcych u siebie**. Bo tam — i nie zapominajmy o tem ani na chwilę — tam właśnie, w Polsce, jest i będzie główna nasza siła. Tam są dziesiątki milionów: głodnych — prawda, nieuzbrojonych — prawda, ale jednak dziesiątki milionów, jednak miliony samych mężczyzn zdolnych do walki. W końcu poprzedniej wojny, kiedy w wyniku wzajemnego zrównoważenia, wzajemnego sparaliżowania się walczących potęg przyszło na dzień jeden osłabienie okupacji — Polska samym swym ciężarem, masą samą przygniotła i obaliła niewolę. A potem i dla Niemców i dla Moskali było już za późno: gdy kraj prawdziwie pożądający wolności osiągnie ją choć na chwilę — to długo potem trzeba się przygotowywać, aby mu ją ponownie odebrać. I krwawą za to trzeba płacić cenę.

Świadomość tego stanu rzeczy i obawa tej możliwości istnieje wyraźnie wśród tych, co Polski wolnej nie chcą. Wiedzą oni bowiem, że wojna długa doprowadza do załamania największe potęgi militarne. Kiedy zaś załamuje się psychika — wów-

czas sprzęt i organizacja stają się bezużyteczne. A wtedy, w sposób naturalny staje się najnaturalniejsze na świecie zjawisko: ziemia przechodzi we władania tych, co się na niej urodzili, co na niej mieszkają, pracują i umierają od wieków, tych, co ją naprawdę i nad życie własne kochają.

Tak stało się z Polską po czterech latach tamtej wojny: wystarczyło załamanie psychiki najeźdźcy, aby prawo masy wystąpiło z całą mocą. Wystarczyło, aby przez jedną dobę zaborcy stracili ducha — a polskość załała w Polsce: i niemiecką wspaniałą organizację, i niemieckie wspaniałe armaty, i niemiecką doskonałą policję, i niemieckie potężne fortyfikacje tak właśnie, jak wezbrana woda. Wątpliwem jest, aby obecna wojna skończyła się już po czterech latach. W każdym razie będzie to także wojna długa. Im dłuższy zaś jest i bardziej wyczerpujący wysiłek — tembardziej krucha staje się każda organizacja przemocy i tem większe staje się prawdopodobieństwo rozsadzenia jej przez naturalne siły historyczne.

Obawa przed tem właśnie niebezpieczeństwem, obawa przed najpotężniejszą siłą Polski to znaczy: **przed narodem polskim na ziemiach polskich osiadłym** — jest tak dalece realna, że spowodowała ona ze strony Niemiec i ze strony Rosji olbrzymie i nieprawdopodobne próby zabezpieczenia się przed tą siłą — a mianowicie **próby usunięcia narodu polskiego z polskiej ziemi**. A jednak, pomimo całego okrucieństwa, całej bezwzględności, całego wysiłku, jakie obaj barbarzyńcy w tę zbrodnię włożyli — metoda ta zawiodła. Prawo masy i tu czyni swoje: po dwóch latach usiłowań zdołano **wspólnym** wysiłkiem Hitlera i Stalina usunąć z ziem polskich około trzech milionów Polaków. To jest straszliwa i ohydna krzywda — ale zarazem to jest **za mało**, aby zabezpieczyć zaborcy rezultat „jakiegoś” szkała. Nadal okupacja pozostaje tylko okupacją — to znaczy są to **setki tysięcy** przeciwstawione **dziesiątkom milionów**, jest to cienka sieć stalowa na żywym cieple, sieć, w której wystarczy, aby pękło kilka ogniw — a cała spadnie tak właśnie, jak to, co jest martwe opada z tego, co jest żywe.

## IX. Wnioski.

Póki trwa wojna, póki zmienia się układ sił walczących oraz ich absolutna wartość — póty sprawa polska nie jest prze-

grana, polskie zaś cele wojny są osiągalne. Daleko jeszcze do skrzepnięcia lawy. Tak daleko, że dziś żadne niepowodzenie nie może być powodem rezygnacji: ostatecznie to nawet, co mówił na naszą niekorzyść p. Eden z p. Stalinem — nie jest trwalsze od tego, co nie tylko omówił lecz poprzysiągł na naszą niekorzyść Stalin z Hitlerem. Wszystko jest jeszcze do wygrania. Ale i wszystko jest do przegrania.

Istotną siłą polskich celów wojny jest ich słuszność, t. zn. ich zgodność z naturalnym wynikiem wiekowych procesów historycznych. To, czego pragną Polacy — zgodne jest z głębokimi, choć nie zawsze świadomymi pragnieniami już nie dziesiątków, ale setek milionów ludzi. Polacy pragną Polski całej, wielkiej i wolnej. Powstanie Polski wielkiej i wolnej przesądza o tem, że cała olbrzymia połać ziemi, rozpostartych między Bałtykiem i morzem Czarnem — także będzie wolna. Wiekowe zaś procesy historyczne uczyniły z setki milionów, zamieszkujących te obszary — tyleż milionów ludzi, pragnących wolności.

Więcej — polskie cele wojny są zgodne z jeszcze powszechniejszymi dążeniami. Tęsknotą całej prawie ludzkości jest pokój i bezpieczeństwo. Trwały pokój na świecie zależy od trwałego pokoju w Europie. Trwały zaś pokój w Europie nie będzie możliwy bez ułożenia stosunków na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, zgodnie z historycznymi potrzebami ludów tam zamieszkujących. To zaś nie da się uczynić bez Polski mocnej i wolnej.

Takie są najgłębsze podstawy możliwości naszego zwycięstwa.

Ale możliwość — nie jest jeszcze zwycięstwem. I może się nie stać zwycięstwem — jeśli zabraknie naszego, polskiego wysiłku, aby ją na zwycięstwo zamienić.

W jakich warunkach ten wysiłek stawać się musi?

W warunkach najzupełniej odmiennych od warunków Anglii czy Ameryki — w warunkach niewoli. Główna siła nasza: naród polski — żyje w niewoli. Jego zaś wysiłku potrzeba przede wszystkim. Wszystko inne, co posiadamy: wojsko nasze na ziemiach cudzych, rząd na emigracji, wychodźstwo — to są tylko dźwignie, które można do tamtej wielkiej bryły przyłożyć. Ale to ruch, to stanowisko, to świadomość tamtych milionów będzie o losie naszym rozstrzygać. Nie można zaś obecnie wysiłku tamtych milionów ująć ani prowadzić zwykłymi metodami

tak, jak to się czyni przez prawa i zarządzenia w wolnym państwie: bo obcy na naszej ziemi stanowią prawa i wydają rozkazy. Nie można więc wysiłku narodu polskiego budować na posłuchu — trzeba go budować na świadomości.

Stwarza to położenie osobliwe, w w którym istotną miarą wartości posunięć politycznych — staje się ich odbicie w świadomości i woli mas narodu polskiego. To, co tę świadomość czyni jasną, a wolę hartuje i napina — jest dobre, wiedzie ku zwycięstwu. Wszystko, co świadomość mąci, a wolę narodu osłabia — jest złe, wiedzie ku klęsce.

Zrozumieć to i stosować się do tego powinien każdy Polak. Tak samo winien zdać sobie z tego sprawę Rząd Polski na emigracji. Winien zrozumieć, że w tych szczególnych warunkach więcej od jego aktów znaczy poprostu jego postawa.

Zarządzenia rządowe — to są dziś czynności mniej więcej fikcyjne. Wspaniały np. blok gospodarczy grecko-jugosłowiańsko-polsko-czeski, uformowany tutaj przez p. Stańczyka — to była jednodniowa pożywka dla reporterów, ale nic więcej. Tak samo niczem są zarządzenia natury wewnętrznej: komisje, rejestracje, dokumentacje, dekrety i ordery. To, co ze strony Prezydenta i Rządu jest ważne, co może się okazać dla przyszłości Polski decydujące — to jest postawa Rządu, jako pełnomocnika narodu polskiego. Postawa wobec sojuszników przede wszystkim — zważywszy, że postawa wobec najeźdźcy jest przesądzona i jednakowa dla wszystkich Polaków.

Co stąd wynika?

Wynika stąd, że pierwszym obowiązkiem Rządu jest wyrazić wolę Polaków. Wola ta istnieje: straszliwa groza bohaterstwa polskiego daje temu codzienne świadectwo po więzieniach, po sądach, u stóp dziesiątek szubienic. Tę wolę trzeba wypowiedzieć w formie jasnych postulatów. Anglja, czy Ameryka może o swoich celach wojny mówić w ogólnikach — gdyż nie potrzebuje ich realizować przez ich postawienie: ma w ręku inne posłuszne narzędzia: flotę, lotnictwo, armję. Ale w sytuacji polskiej postawienie postulatów jest warunkiem ich realizacji. Główne siły narodu polskiego nie są ujęte w dywizję i eskadry — ale jest to i będzie lud Warszawy i Poznania, Lwowa i Wilna, Mazowsza i Pomorza...

Tam, gdzie zwycięstwo nie może być osiągnięte przez maszynę rozkazodawstwa — tam każdy walczący musi znać ce-

le, do których zmierza i on i wszyscy. W warunkach polskich pragnienie, musi stać się słowem, aby mogło stać się ciałem.

Można i trzeba wolę narodu polskiego wypowiedzieć. Natomiast nie wolno jej osłabiać i nie wolno jej usypiać.

Nie wolno jej osłabiać... To znaczy, że ci, którym naród polski powinien ufać — nie mogą niczego w imieniu narodu się wyrzekać. Niema dziś człowieka, najbardziej „jasnowidzącego”, który mógłby przewidzieć wszystkie załamania i wyniki lat, co idą — i który mógłby wobec tego wziąć na siebie prawo częściowej choćby kapitulacji z dążeń narodu. Hitler także powołuje się na Opatrzność — a przecież się myli; Stalin uważał się za wielkiego maga bezbłędnej dialektyki Marxa — a płaci krwią biednego ludu rosyjskiego swoje omyłki. Nie wolno więc nikomu z Polaków, choćby był genjuszem — czegokolwiek w imieniu Polski się wyrzekać. To zabija bowiem w narodzie wiarę w możliwość zwycięstwa — a przez to zabija i wolę zwycięstwa. Dlatego nie wolno kapitulować nie tylko wobec Niemców — ale tak samo wobec Moskali, wobec Anglików, wobec nikogo. Dlatego właśnie potępiamy redakcję układu polsko-sowieckiego, że nosiła ona cechy kapitulacji. Bez względu więc na to, jakie doraźne przyniosła korzyści — redakcja tej umowy była złą, gdyż uderzała w moralność narodu polskiego. Nie ma zaś ceny, któraby usprawiedliwiała osłabienie głównych sił polskich. Kiedy Piłsudski w 1917 roku stanął przed dylematem: utraty przez Polskę zaczątków wojska, jakie on sam był zbudował, albo ocalenia tego wojska za cenę półkapitulacji — wówczas bez wahania poświęcił legjony, poświęcił własną wolność, aby ocalić nietkniętą wolę Polski. Miał słuszość — wbrew ówczesnym swoim oponentom, którzy w gmatwaniu szczegółów politycznych i wojskowych prześlepiali główną siłę Polski: powszechną wolę jej narodu.

Nie można osłabiać woli narodowej przez rezygnację — nie można jej usypiać przez pseudo powodzenia. Naród musi wierzyć w osiągalność swoich celów — ale musi mieć zarazem świadomość, że ich osiągnięcie wymaga do ostatnich granic napiętego wysiłku. Ci, co wmawiają w Polskę, że, dzięki ich zabiegom, „wszystko będzie dobrze” — chloroformują naród. I to znamy z poprzedniej wojny — i wtedy były prądy ufające w rozwiązanie spraw polskich przez siłę perswazyjną jednostek, naprawdę wybitnych i pełnych najlepszej woli. Ale rozejm

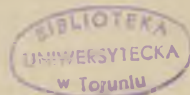
podpisany przez Focha — upoważnił przecież Niemców do pozostania na ziemiach polskich „aż do dalszych zarządzeń”. I gdyby nie wysiłek narodu polskiego — niewiedomo, czy nie byłiby tam pozostali nazawsze. Niema bowiem geniusza, któryby przez swoje zdolności, czy stosunki mógł zastąpić dziesiątki milionów.

Wszystko, czego chcemy — stać się jeszcze może. Nic się z tego nie stanie — bez naszej powszechnej i bezkompromisowej walki. Główną siłą narodu polskiego w tej walce — jest sam naród: jego głębokie milionowe rzesze. Aby tedy stały się rzeczywistością cele, za które umierały i umierają tysiące Polaków — nie wolno tego narodu osłabiać, ani usypiać. Trzeba jego cele podać jasno światu do wiadomości — trzeba stać przy nich twardo w doli i niedoli, choćby sobą wypadło to płacić. A wtedy — jest nie tylko możliwe ale i prawdopodobne, że w znużonym świecie końca wojny masy polskie swoją wołą i zgodnością swej woli z prostymi prawami natury — rozstrzygną o losie Polski tak, jak tego pragną.

Nic się na świecie nie powtarza — a zarazem wszystko się powtarza. Sytuacja nasza w tej wojnie jest inna, niż w czasie poprzedniej. Pod wieloma względami jest lepsza: lepsze są nasze prawa, sojusze, traktaty, których wtedy brakło... Ale jedna rzecz jest taka sama: naród polski jest w niewoli.

Polska powstała po tamtej wojnie, dzięki temu, że wola narodu, przez Piłsudskiego bezlitośnie budzona — dała decydujący wysiłek w decydującej chwili.

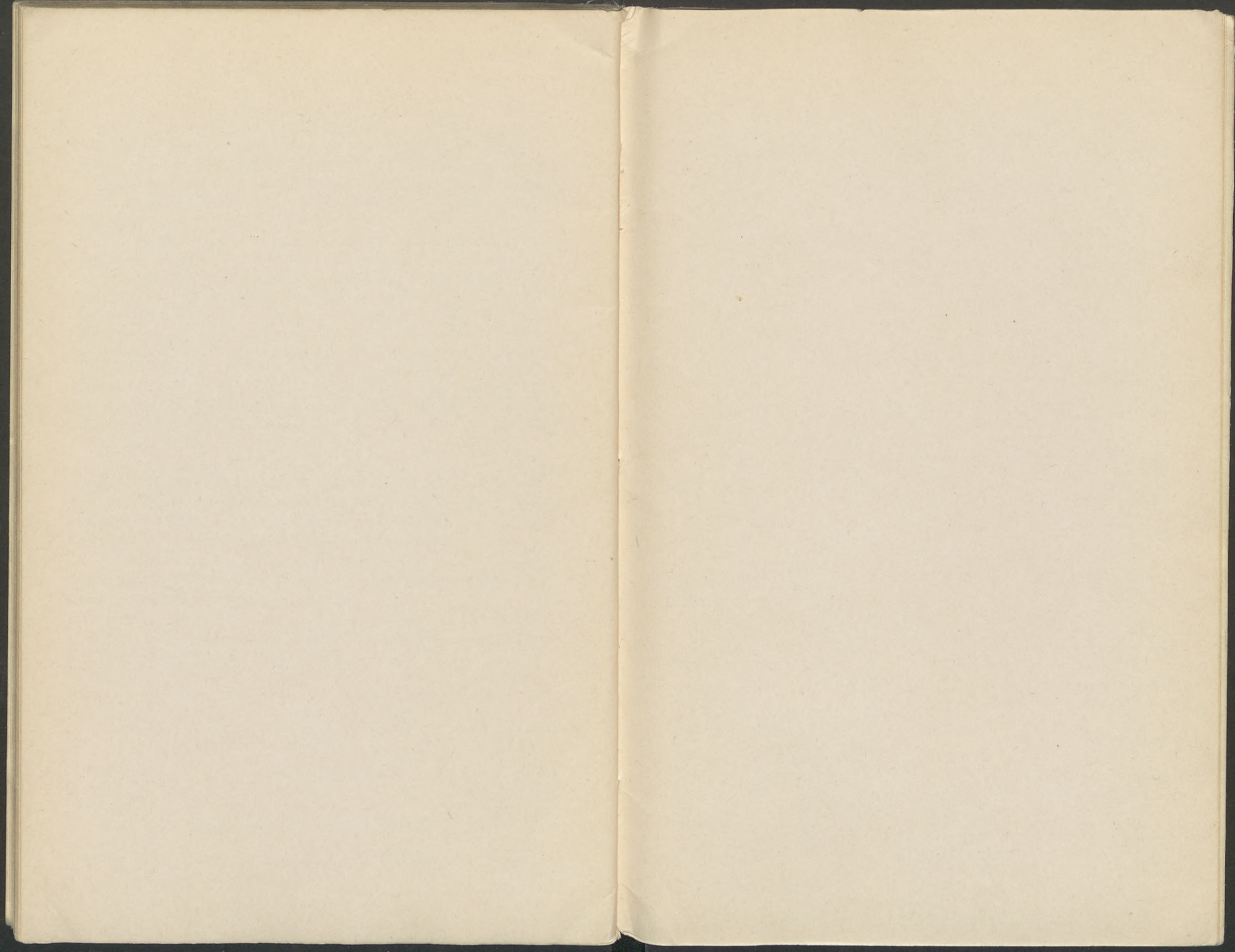
Nic się na świecie nie powtarza — nie mamy dziś Piłsudskiego. Ale musimy mieć **politykę Piłsudskiego** — jeśli chcemy mieć znowu Polskę niepodległą.



(Drukowane w „Nowym Świecie” w New Yorku

w styczniu i lutym 1942 r.)





9



Nr. 2397

KOLIN  
NITON  
2/6  
NET  
KOLIN

PRINTED IN U. S. A.

Biblioteka Główna UMK



300047605326

284.555

